№ 25 Rok XXXIII.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

| PRENUMERATA WYNOSI: | Adres Redakcyi i Administracyi: | PRENUMERATA WYNOSI: |
|---|---|---|
| W Warszawie<br>Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.<br>Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.<br>Na prowincyi<br>Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25. | *Chmielna Nr 26.*<br>Warszawa, dnia 8 Czerwca (20 Czerwca) 1891 roku. | We Lwowie i Krakowie<br>Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.<br>W Poznaniu<br>Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50. |




## OD REDAKCYI.

*Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał trzeci roku bieżącego. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:*

*W Warszawie kwartalnie rs. 1.*

*Na prowincyi z przesyłką pocztową:*

*kwartalnie rs. 1 kop. 25.*

*półrocznie rs. 2 kop. 50.*

*rocznie rs. 5.*

*Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.*

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

**Za zmianę adresu kop. 15.**

## ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nie zmienił się w niczem. Był taki sam, śliczny, poważny, smutniejszy tylko nieco, ale Mania widziała dobrze, że czeka tylko, aby powstać i odejść — i czuła to jedno, że potrzebuje w tej chwili całej siły woli, aby się głośno nie rozpłakać.

Pani Kamilla odgadła wprawdzie, jakie uczucia miotały sercem córki, ale nie podzielała ich tym razem.

Owszem, ta powściągliwość i powaga pana Konrada bardzo jej się podobały. Rozumiała dobrze, że nie mógł być innym w tych warunkach i podczas takiej, jak ta, obowiązkowej wizyty. Zdawało jej się, że nie darowałaby mu nawet tego nigdy, gdyby był innym.

Widząc też dobrze, że gość skorzysta z pierwszej okazyi do pożegnania się, poprowadziła sama zręcznie rozmowę, zwracając ją z konieczności naprzód na nieboszczyka i nagły zgon jego. Wspomniała przytem o przyjaźni, jaka łączyła ś. p. Ignacego z jej zmarłym mężem, kładąc nacisk na ich wzajemną, długoletnią zażyłość, która wykluczała wszelkie nawet pozory zależności, pomimo wiążących ich stosunków.

— Niech mi pan wierzy — mówiła z całem przekonaniem,— że był to najlepszy mego męża przyjaciel, a takim i dla nas pozostał do ostatniej chwili życia.

Pan Konrad słuchał tego wszystkiego z widoczną wdzięcznością, która odmalowała się w jego spojrzeniu.

Przyszedł tu właśnie, aby tylko zapytać, ile pogrzeb kosztował — i drżał z obawy, że zapasu, jaki miał, może na zwrot tych kosztów nie starczyć. Teraz, wobec takiego postawienia kwestyi przez panią Kamillę, nie mogło być o tem żadnej wzmianki. Czuł, że pytanie to byłoby już teraz obrazą i nie mógł wyjść z podziwienia, że mu się przed chwilą zupełnie naturalnem wydawało. Przyjdzie chwila, że będzie mógł i musi nawet policzyć się kiedyś — ale dziś — dziś przenigdy!

I nie zdając sobie sprawy z tego, że przecie tych myśli pani Kamilla odgadnąć nie mogła, przechylił się z krzesła i wyciągnął ku niej rękę, jakby istotnie miał już za co ją przepraszać.

Tyle zaś było w tym jego mimowolnym ruchu szczerości, że pani Kamilla, przechylając się również ze swego fotelu, pochwyciła wyciągniętą dłoń i uścisnęła ją serdecznie.

— Dlatego to — dodała, nawiązując myśl do poprzednich swoich wywodów, — i pan nie wydaje się nam obcym. Kochaliśmy nieboszczyka oddawna i serdecznie, więc i pana dobrze znamy!

Pan Konrad podziękował skinieniem głowy, czując, że słowa nie mogłyby mu były przejść w tej chwili przez gardło.

Wśród uroczystej ciszy, zabrzmiał wówczas dźwięczny głosik Mani:

— Ach, i ja kochałam go bardzo!

Zarumieniła się przytem, jakby zawstydzona, że ten wykrzyknik wyrwał się gwałtem z jej piersi. Zakryła też zaraz oczy chusteczką.

Pan Konrad teraz dopiero przyjrzał jej się uważniej.

— Prawdę mówił Marczewski — pomyślał, — to istotnie śliczna dziewczyna!

Początek był zrobiony. Chłód i sztywność przepadły prawie bez śladu.

Pani Kamilli udało się wkońcu uczynić pogawędkę ogólniejszą i wciągnąć w nią zarówno Manię, jak i pana Konrada. Temat rozmowy był wprawdzie bardzo ograniczonym i musiał wracać ciągle ku świeżym wypadkom, gość jednak słuchał wszystkiego z widocznem zajęciem. Widział teraz sam, że znano tu zmarłego dobrze, lepiej może nawet niż on, i kochano go szczerze.

Pani Trzcińska bowiem nie taiła nawet pewnych dziwactw nieboszczyka, chociaż te, jej zdaniem, płynęły tylko z niezwykłej jego sumienności i poczucia obowiązku. Był to niewątpliwie człowiek innej epoki; jakich już dziś nie codzień się spotyka. Prawda, że stronił wogóle od ludzi, więc i im czasami po całych tygodniach nie pokazywał się na oczy. Ale właśnie tego lata, jakby przeczuwał, że już niedługo rozstaną się na zawsze, począł coraz więcej ku nim się garnąć. Zjawiał się częściej w ich willi podmiejskiej, spędzając tam całe popołudnia, a dwa czy trzy razy został nawet na noc, w pokoiku na piętrze, obok Zdzisia, z którym się bardzo zaprzyjaźnił w ostatnich czasach. Zdawaćby się nawet mogło, że uczuwał brak jego, Konrada, mimo że każde w tym względzie pytanie zbywał zazwyczaj milczeniem.

— Zresztą o tych niewinnych dziwactwach stryja pan pewnie wie najlepiej — dodała, kończąc tę swoję opowieść.

— Istotnie—podchwycił pan Konrad, uśmiechając się smutno. — Ale nie szkodziły mi one zgoła. Kochaliśmy się szczerze, choć nigdyśmy sobie tego nie powiedzieli...

— Dlaczego? — spytała mimowoli pani Kamilla.

Nastała chwilowa cisza. Pan Konrad milczał, jakby namyślał się nad odpowiedzią.

Mani zdawało się, że nadszedł jedyny moment, w którym może się odezwać ze swym bólem.

— A jednak — wyszeptała zcicha, — kochanie musi chyba tracić połowę wartości, gdy... gdy takie milczące...

Pan Konrad spojrzał znów na młodą panienkę, która wzrokiem swym zawisła mu w tej chwili na wargach, jakby chciała zmusić go do odpowiedzi.

— Nie wiem! — rzekł pod tym przymusem. — Zdaje mi się jednak, że to można odczuć lub widzieć.

Mania, z właściwą swemu temperamentowi żywością, poruszyła się na krześle zniecierpliwiona.

— Ach! — szepnęła. — Bóg tylko zna wszystkie myśli i on jeden słów nie potrzebuje. Dlatego to można modlić się zcicha!

Pan Konrad nie zdawał się przekonanym.

— I człowiekowi czasami wolno się wznosić do tej doskonałości — rzekł. — Ja przynajmniej możebym to potrafił!

Dając zaś tę odpowiedź, miał znów wzrok utkwiony w gładkie tafle posadzki. Widocznie ścigał rozpierzchłe swe myśli, które zdala od tych miejsc błądziły.

Mania natomiast patrzyła wciąż w twarz jego z jakimś okrutnym wyrzutem, który zdawał się mówić ze smutkiem:

— A jednak nie widzisz!

Pani Kamilla schwyciła to spojrzenie córki i odgadła zawartą w niem myśl. Umyślnie też nie starała się wypełnić ciszy, jaka teraz salonik zaległa. Zdawało jej się, że serdeczna struna, jak na pierwsze odwiedziny, została już nawiązana. Należało wizytę zakończyć. Podniosła więc wzrok na Konrada z rodzajem niemego zapytania i on odrazu ją zrozumiał. Powstał natychmiast i począł się żegnać, powtarzając raz jeszcze zapewnienia o swojej wdzięczności.

Wychodził już przejednany zupełnie. Zwolna, pod wpływem serdecznych słów pani Trzcińskiej, przestał istotnie uważać się za obcego, a ta cisza, ład i dostatek, które go na wstępie raziły, wydawały mu się teraz naturalnem, niezbędnem niemal tłem dla tych dwojga kobiet, matki i córki. Co więcej, czuł że i jemu dobrze było w tej atmosferze. Przesiedział całą godzinę, która zaledwie kwadransem mu się wydała.

Gdy więc przy pożegnaniu pani Kamilla prosiła go, aby na tej wizycie nie poprzestał i zechciał ich odwiedzać częściej, gdyż mało wychodzą, a dla niego będą zawsze w domu, przyjął to uprzejme zaproszenie ze szczerem zadowoleniem, którego nawet nie mogła ukryć zwykła w takich razach zdawkowa odpowiedź, iż będzie to jego „obowiązkiem..."

Pani Kamilla wyprowadziła go do przedpokoju i z progu raz jeszcze podała mu rękę.

Wróciwszy do salonu, nie zastała tam już Mani, która ukryła się wswoim pokoiku. Chciała w pierwszej chwili iść tam za nią, aby podzielić się wrażeniami z tej wizyty, powstrzymała się jednak od tego. Bo i co mogła jej powiedzieć? To jedno, iż pan Konrad i na niej zrobił bardzo miłe wrażenie, a czuła dobrze, że przy nastroju, w jakim widocznie znajdowała się Mania, słowa te mimowoli miałyby w sobie coś z dysonansu.

Udała więc zajętą gospodarstwem i poczęła umyślnie głośno wydawać jakieś dyspozycye służącej.

Po kwadransie doczekała się Mani, która wyszła ze swego pokoiku blada, z zaczerwienionemi od płaczu, ale starannie osuszonemi oczyma, a mimo to z jakimś błogim uśmiechem na twarzy.

Szalone jej sny i marzenia nie spełniły się. Pan Konrad nie wiedział dotąd, ile myśli jej już zabrał, i mógł nawet nigdy się o tem nie dowiedzieć. Ale przynajmniej widziała go znowu, słyszała dźwięk jego głosu, była blizko niego, zamieniła z nim nawet kilka frazesów. Ta myśl właśnie osuszyła jej łzy, których narazie, po jego odejściu, powstrzymać już nie mogła; ona też wywołała na jej różowe wargi ów uśmiech pełen rezygnacyi, ale i nowych nadziei zarazem.

Podszedłszy cichaczem ku matce i kryjąc umyślnie twarz na jej szyi, zawołała z przymileniem:

— Jak ja mamusię kocham!

Pani Kamilla nachyliła twarz córki ku sobie i wpatrując się z uczuciem w jej oczki, w których jeszcze resztki łez się kręciły, szepnęła:

— Ale jaka ja dla ciebie słaba! Jak ja cię psuję!

— Bo mamusia kocha mnie prawdziwie! Bo mamusia pragnie mego szczęścia! Bo mamusia dobra, złota, jedyna, najdroższa, najukochańsza! — wołało dziewczę, zasypując ręce i usta matki gradem pocałunków.

Usiadły obie na małej kozetce pod oknem, złączone w serdecznym uścisku. Troska jednak jakaś nie schodziła z oblicza pani Kamilli. Ale gdy otworzyła usta, chcąc się z jakąś przestrogą czy radą odezwać, Mania pokryła jej słowa nową ulewą wykrzykników:

— O! nie, nie! Niech mamusia nic teraz do mnie nie mówi, nic zgoła! Ja sama będę mówiła za dwoje! Ja mamusi wyspowiadam się kiedyś ze wszystkiego, myśl po myśli—i nic nie zataję — ale nie teraz! On sam powiedział, że można się rozumieć nie używając słów, słyszała mamusia? Wydaje mi się to okrutnem, niesprawiedliwem, a jednak widzę, że tak może być z nami, mamusiu! Ani słówka proszę! Widzi mamusia, mnie tak dobrze z tą moją tajemnicą, która zresztą tajemnicą dla mamy nie jest, tak dobrze! Tylko mówić o tem nie mogę, nie chcę! Mamusia mnie kocha, więc mamusia powinna pragnąć mego szczęścia, a to moje szczęście. Mama musi mi pozwolić nawet umrzeć, gdybym w śmierci szczęście swoje widziała! O! jakam ja była wczoraj smutna! Ale to nic, to nic! Teraz już znów mi dobrze... przy tobie, mamusiu!

Pani Kamilla nie słyszała już nawet ostatnich słów córki, sam bowiem zapał, z jakim to wszystko było mówione, zbyt wiele już dał jej do myślenia.

Mania odkrywała teraz przed nią nowe strony swej duszy. Nie było to już nieświadome swych uczuć dziewczątko, a owe rojenia, które pani Kamilla parę dni temu przypadkiem odkryła, nie przywiązując do nich większej wagi, przybierały teraz dopiero w jej oczach określone kształty, rosnąc i potężniejąc z każdym nowym wyrazem rozmarzonego dziewczęcia.

— Boże, Boże! — pomyślała. — Byłażby to już miłość, miłość prawdziwa?

I trwoga jakaś ścisnęła jej serce.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*




VIII.

Muzykalność nasza robi postępy i to odrazu w różnych kierunkach.

Pomyślcie tylko, że umieliśmy się poznać na... Judic, na owej mistrzyni odtwarzającej tak dziejowe postacie, jak *Niniche*, *Lili*, *Petite baronne*, *Nitouche* i t. p.

Nie śmiejcie się ze mnie!

Wymienione osoby staną się, jeżeli już się nie stały, dziejowemi we Francyi, tego bowiem rodzaju wytwory rozbujałej czy wyuzdanej fantazyi autorów dzielnie dopomogły Prusakom do zwycięztw przedtem nieprawdopodobnych.

Może mnie który z panów od krytyki teatralnej za profana weźmie—mniejsza o to! Niech mówią co chcą, ale poświęcać osobne artykuły takim wodewilom, jak te wszystkie ***sztuczyska***, pisane dla zręcznej aktorki, a osobliwie dlatego, aby mogła śpiewać drastyczne kuplety, poddawać taką nędzną tandetę analizie, a nad grą aktorki robić pełne zachwytu studya; potrzeba na to: 1) nie mieć nic lepszego do roboty, 2) nie znać

ię na istotnej sztuce, czy też nie zdawać sobie spra-
vy, na czem prawdziwa sztuka polega.

Bo i proszę mi powiedzieć, jak można brać na-
ıeryo produkcye sceniczne, w których nieprawdo-
ıodobieństwo idzie w parze z głupotą niedorzeczną,
v których szesnastoletnią pensyonarkę udaje pół-
wiekowa babcia!

Jednakże piszemy o tem długie wywody, bo wo-
;óle najłatwiej się u nas i najwięcej pisze o teatrze
głownie o dramacie i komedyi), a potem o litera-
urze. Dość przecie wziąć książkę do ręki i prze-
zytać ją, potem streścić (tak, jak i widzianą ko-
nedyą), okrasić następnie kilku frazesami i... recen-
ya gotowa!

Zresztą od najdawniejszych czasów zajmowano
ię u nas ze szczególną pieczołowitością poezyą i li-
eraturą, inne sztuki piękne w zapomnieniu, je-
eli nie w poniewierce, niemal trzymając.

Niedawno skarżył się przedemną pewien pil-
y badacz zabytków dawnej muzyki polskiej
a ubóstwo i brak czasem zupełny szczegółów
znakomitych przed wiekami kompozytorach na-
zych.

— Czem się to działo — mówił z żalem, — że
achowały się z owych czasów partactwa byle wier-
zoklety, a o Zieleńskim, którego geniusz z Palestri-
ą mógł iść w zawody, nigdzie wiadomości doszukać
ię nie można, ani szczegółów życia, ani też
ięcej dzieł nad kilka, z wielkim odnalezionych
rudem.

— Temu ja się zupełnie nie dziwię—odparłem,—
o i w dzisiejszych czasach zupełnie toż samo się
zieje. Zwróć pan tylko uwagę, że o każdej jedno-
któwce pisze się u nas tak długie jak ona sama
rtykuły. Niech się pojawi tylko jakiś efemeryczny
owelista (lub nowelistka), o mikroskopijnym ta-
ınciku, a wnet pisma nasze na wsze strony roz-
zerzają się nad jego „działalnością;" podczas tego
vychodzi (w znakomicie większej części nie w kra-
ı) z druku spora wiązka utworów muzycznych
óżnych naszych autorów, a o ukazaniu się ich nawet
vzmianki się nie daje.

— Jest to uzurpacya literatury, — odpowiada
ıi mój badacz; — dzięki to jej, dbaliśmy o byle
zmat zabazgranego zwykłem pismem papieru,
dozwoliliśmy zaginąć *wszystkim* świeckim kompo-
zycyom wielkiego Gomółki.*) Pozostało po nich tyl-
o kilkuwierszowe wspomnienie w zapiskach ów-
zesnych, głoszące że, mć pan Gomółka wdzięczne
zeczy układał do śpiewu i tańca, dla rozkoszy słu-
hających. Otóż wszystko! Nut jak niema tak
ıiema, ignorant jakiś, widząc zapisane znakami dla
iebie niezrozumiałemi szpargały, albo w ogień je
zucił, albo kupcowi do zawijania pierników toruń-
kich na wagę sprzedał.

— Nie zapominaj pan — mówię mu na to, — że
zajmowanie się poezyą uważano za rzecz „szlachci-
cowi przystojną," a muzykę miano za coś pośle-
dniejszego, więc i uprawianie jej nie leżało w za-
kresie wychowania młodzieży ówczesnej. Nie mo-
gły się wtedy rozwinąć ani słuch, ani znawstwo.
Wszakże my nawet własnych pieśni ludowych nie
znamy i bynajmniej nie mam tu na myśli przecięt-
nego ogółu, ale tych, których to jest obowiązkiem,
jeżeli wdzierają się na stanowiska krytyków.
Wszakże dla jednego z tych panów niejasnym
i zagmatwanym był prosty polonez i nie wie-
dząc o tem (ponieważ w programie tego nie
umieszczono), że utwór w mowie będący złożony
jest *wyłącznie* z ludowych melodyj, nazywa go
mało oryginalnym, dziwiąc się wreszcie, jak mo-
żna było włożyć tam *jednę* znaną (nareszcie!) pio-
senkę ludową, zupełnie do poloneza niestosowną!
Biedak—nie zna widocznie nawet pierwszego tomu
dzieł Kolberga, boby na pierwszej zaraz stronicy
znalazł tę melodyą zapisaną, jako *polonez*. Gdyby
zaś chciał zajrzeć do innych tomów tegoż Kolberga,
to byłby tam odnalazł wszystkie *polonezowe* moty-
wy, w owym utworze „nieoryginalnym" się znaj-
dujące. Ale czego żądać od recenzenta, ukrywają-
cego swój mizerny dyletantyzm pod wygodnemi
skrzydłami pseudonimu!

Gdzieindziej znów wystrzelił kwiatek krytyczny
zupełnie bezimienny, woniejący zdaleka ignoracyą
nieladajaką. W recenzyi bowiem pewnego tygonika,
z racyi wykonania Eliasza, powiedziano, iż dzieło
to wystawiono „podobno" *kilkadziesiąt* lat temu
w Warszawie, potem zaś dawano na koncertach sa-
me pot-pouri i więcej nie było nic!...

Mój Boże! po wystawieniu Eliasza, Moniuszko
dał „Sonety Krymskie" i „Panią Twardowską,"
Kątski wystawił „Ś-tą Elżbietę" Liszta w r. 1871,
w dwa lata później Zarzycki daje 1-ą część „Pau-
lusa" Mendelsohna wystawiwszy w tymże czasie *po
raz pierwszy* Symfonie Raffa „W lesie" i „Leno-
rę."

W następującym szeregu lat w Towarzystwie
muzycznem wykonano *„Requiem"* Cherubiniego,
*„Stabat Mater"* Astorgi, a więc dzieła klasyczne,
o wiele Eliasza przewyższające swym stylem pra-
wdziwie religijnym.

Panie recenzencie! gdzie pan byłeś podówczas
i czem się zajmowałeś, jeżeli o tem wszystkiem nie
wiesz? Dajcie lepiej pokój—o wy dyletanci i nie-
douki! zostawcie muzykę w spokoju, jeżeli o niej
macie tyle pojęcia, co wojownik z Kongo o milita-
ryźmie europejskim.

Wspomniawszy o „Eliaszu," muszę coś o nim
powiedzieć, choćby z racyi dobrego wykonania tego
*salonowego* oratoryum.

Jest-to, zdaje mi się, jedynie właściwe określe-
nie tego dzieła. Przypomina ono bowiem powagę
religijności konwenansowej, wyperfumowanej i świe-
cącej zdala wszelkiemi pozorami pobożności pra-
wdziwej, ale w gruncie rzeczy nieco czczej i tkli-
wej.

Mendelssohn, kompozytor z niepospolitym talen-
tem, zawarł swoje inwencye w ciasnych nieco ho-
ryzontach. Dbał przedewszystkiem o czystość ze-
wnętrznej szaty, o wykwintność formalistyki (nie
formy, gdyż to w estetyce kompozytorskiej olbrzy-
mią stanowi różnicę), o brzmienie dobre czynników,
do utworów swoich użytych. Nie zapominajmy, że
te wszystkie zalety stanowią podwaliny salonowo-
ści, w życiu, w stosunkach społecznych, czy też
w sztuce.

Człowiek salonowy stara się o kwiecistość w wy-
rażeniach, o dystynkcyą w ruchach, unika wrażeń
i wzruszeń silnych, lub głębokich. Nie da się tedy
wzruszyć i innych też wzruszać nie będzie. Idzie
mu tylko o to, aby wzbudzić dobre, a raczej przyje-
mne wrażenie.

Takież samo jest zadanie muzyki salonowej, któ-
ra zresztą, jak dystynkcya życiowa, może być w le-
pszym lub gorszym gatunku.

Otóż salonowość muzyki Mendelssohna jest w ga-
tunku najlepszym, bo wsparta wybornemi studyami
i wzorowaniem się na najlepszych kompozytorach
klasycznych. Starał się wstępować w ślady Haen-
dla i Bacha, pisząc psalmy i oratorya; jest
to bezwątpienia wielką zasługą na czasy owe,
w których o tym stylu zupełnie prawie zapo-
mniano.

Jednakże ciężką z natury swej potrawę przy-
rządzał on w sposób przyjemny do spożycia, więc
słodyczy w melodyach, a gładkości w figuracych
nie oszczędzał. Zrobiło się przeto z tego coś nieda-
jącego się ściśle podciągnąć pod żaden ze znanych
i jasno określonych działów muzyki.

Takiego na przykład „Eliasza" słucha się zpo-
czątku z zajęciem, chóry prowadzone biegle i spo-
kojnie, aryjki wdzięczne *miłe* sprawiają wrażenie.
Lecz w następstwie słuchacz radby usłyszeć coś
wzruszającego głębiej, żąda w scenach dramatycz-
nych dramatu istotnego, a nie jego pozorów.

Lecz tego właśnie w całym „Eliaszu" niema
i brak ten powoduje w końcu znużenie; słuchacz
staje się coraz mniej podatnym to odczuwania tych
łakoci melodyjnych i mimowoli zachowuje się obo-
jętnie, a nawet czasem odpornie względem ostatnich
numerów tego obszernego dzieła.

Warto jednak było słyszeć „Eliasza" choćby
dlatego, że w szczęśliwych i rzadkich wykonany
był warunkach. Połączone chóry teatralne skła-
dały się z żywiołów rutynowanych i *fachowych*,
czego w amatorskim chórze u nas nie tak prędko
się doczekamy. Trzeba na to lat całych przygo-
towawczej pracy, t. j. umuzykalnienia od podstaw,
od wieku dziecinnego począwszy, bo uczenie śpiewu
zbiorowego osób dorosłych, *nieznających* zasad
muzyki, jest niezmiernie mozolne i wydaje średnie
tylko rezultaty, podczas gdy dzieci uczą się szybko
i dają się z łatwością umuzykalniać.

*Zygmunt Noskowski.*

*) Zarzuty trochę dziwne i niesprawiedliwe. Li-
teraci, jako specyaliści, pisywali o literaturze i umie-
li odnajdywać i zachowywać jej zabytki; muzycy nie
pisywali zato o muzyce i pozwalali jej zabytkom
ginąć... Ale czyż o to można mieć żal do literatów?
(*Przyp. red*).

# PIĘKNO I ŻYCIE.

## II.

*Treść*: Czynniki działania estetycznego. — W któ-
rym z nich tkwi piękno.—Co jest właściwie piękno.—
Niemożność jego określenia na podobieństwo dobra
i prawdy. — Zmienność pojęć o dobru i prawdzie. —
Co jest ideał. — Co jest typ. — Rozmaitość ideałów
i od czego zależy. — Objaśnienie na przykładach. —
Natura dwojaka przedmiotu piękna: treść i forma,
idealność i materyalność. — Klasyfikacya sztuk. —
Sztuki plastyczne i idealne. — Sztuka stosowana, or-
namentacyjna, ozdobnicza. — Jej pierwotność. — Ile
jest sztuk?

Jest tedy przedmiot, który widokiem swoim budzi
zadowolenie estetyczne, jestem *ja*, co to zadowole-
nie odczuwam, są zmysły moje, jako niezbędne łącz-
niki pomiędzy przedmiotem, a mną samym. Po-
nieważ odczuwam zadowolenie, przeto mam prawo
wnioskować, że odczuwam je pod wpływem piękna.
Piękno przeto niezawodnie w tej sprawie istnieje.
Ale gdzie? czy w przedmiocie, czy w uczuciu mojem,
czy też w zmysłach, lub we wszystkiem razem?
Gdyby nie było przedmiotu, albo mnie, gdyby zmysł
przenoszący wrażenie do mojej duszy przestał dzia-
łać, gdybym naraz stał się głuchym lub ślepym,
wywołanie i odczucie zadowolenia byłoby niemożli-

wem, piękno w tym przypadku istniećby nie mogło. Gdyby moja wrażliwość była słaba, albo mój zmysł zwątlony, suma odebranego wrażenia byłaby bardzo małą; byłaby zato o wiele większą, gdyby wrażliwość estetycznie była wykształconą, a zmysł czułym i ostrym. Natomiast przy bardzo nawet rozwiniętej wrażliwości estetycznej, zbudzenie uczucia nie doszłoby do skutku, gdyby przedmiot nie posiadał w sobie zawartego piękna. A tak pokazuje się, że piękno samo nie istnieje bez przedmiotu ani bez podmiotu (to jest *bezemnie*, czyli osoby odbierającej wrażenie) i bez zmysłów, bez pośrednictwa których uczucia estetyczne odzywać się nie mogą.

Gdyby zażądano odemnie wyjaśnienia stanowczego, co *jest właściwie piękno*, nie zdołałbym odpowiedzieć inaczej, jak tylko, że *jest ono istotą procesu estetycznego, w którym działać muszą trzy niezbędne czynniki: przedmiot wywołujący zadowolenie estetyczne, sama wrażliwość estetyczna i zmysł pośredniczący pomiędzy tą wrażliwością, a przedmiotem.* Bliżej i dokładniej piękna określić niepodobna i wszelkie jego definicye, czyli określenia, nigdy na postawione pytanie odpowiedzi zadawalającej nie zawrą. Piękno bowiem, to rzecz niesłychanie warunkowa, w naturze swej i oddziaływaniu niezmiernie skomplikowana, a od wielu okoliczności zewnętrznych niezmiernie zależna, ztąd niepochwytna i do zdefiniowania niemożliwa. Zupełnie jak *dobro* i jak *prawda*. Wszak i one zależą od wyobrażeń i pojęć ludzkich, które nigdy nie stoją na jednem miejscu, wciąż się kształcą, dojrzewają, postępują więc i zmieniają, zarówno w jednostkach jak w masach, a to tak bardzo, że co dziś jest uznanem powszechnie za dobre i mądre, to później znaleźć może potępienie, lub budzić śmiech politowania. Toż samo i z pięknem. I ono wciąż, wraz z pojęciami ludzkiemi, posuwa się naprzód, zmienia, wykształca i dąży ustawicznie do jakiegoś ideału, który także idzie coraz wyżej i wyżej, nie zatrzymując się ani na chwilę.

A co to jest ideał?

W naturze umysłu ludzkiego leży pewna siła, która sprawia, że mu rzeczywistość nigdy nie wystarcza. Siła ta jest fundamentem wszelkiego postępu. Nigdy człowiek nie jest zadowolony z tego, co już posiada, zawsze pragnie czegoś więcej niż mu rzeczywistość daje, wyobraża sobie więcej, niż w niej istnieje.

Widząc wielu ludzi skąpych, mogę w pamięci swej i wyobraźni zgrupować wszystkie pojedyncze rysy ich usposobienia i utworzyć ztąd w myśli postać obdarzoną wszystkiemi temi rysami, a postać ta będzie *typem* skąpstwa. Tak samo myśl nasza utworzyć może, a raczej wykombinować, typ dobroci, łagodności, energii i t. p. W robocie tej wyobraźnia ludzka tworzy *typ* z rysów, poczerpniętych z rzeczywistości. Lecz na niej, żądny zawsze czegoś nowego i wyższego, umysł ludzki nie poprzestaje. Może on wytworzyć w pojęciu swojem taką dobroć, łagodność, energią, w tak wielkiej ilości i rozmiarach, w jakich widzieć mu się nigdy nie zdarzyło, a widmo takie, istniejące jedynie w jego pojęciu, w *idei* (w myśli), będzie *ideałem*.

Ideały różnych ludzi bywają różne, mniej i więcej wysokie i podniosłe, a to wedle nieskończonej rozmaitości usposobień ludzkich, wykształcenia, doświadczenia i t. p. Dla mieszkańca chaty wiejskiej ideałem zamożności jest komora zawieszona połciami słoniny, klepisko zawalone pod sam dach snopami niewymłóconego zboża, obora zasobna w kilka sztuk bydła, stajnia z parą dobrze wypasionych hetek. Dla człowieka zamożnego, który wiele widział i bogactwom różnym przyglądał się, ideał taki o ileż będzie wyższy! Uczeń szkółki wiejskiej za *ideał* wiedzy uważałby wiadomość, co się dzieje za najbliższą rzeką i górą; umysł mędrca nie czuje się jeszcze dosyć zadowolonym, mogąc bujać w przestworzach najzawilszych zagadek wszechświata.

Ta naturalna ruchliwość ideałów w dziedzinie dobra i prawdy, powtarza się też w królestwie piękna. Ideały sztuki sięgają bardzo wysoko, w niedościgłą, nierzeczywistą sferę fantazyi, która wymarzonemi przez człowieka postaciami zaludnia niebo i daje mu wszystkie uroki blasków piękna.

Wiemy już, jak się tworzyły pojęcia o pięknie i jak na tej drodze wytworzyła się sztuka. Wiemy, że piękno w naturze jest przypadkowem i nietrwałem, że w sztuce jest ono umyślnem i istniejącem tak długo, dopóki istnieje przedmiot estetyczny. Przedmiot taki jest dwojakiej natury: materyalnej i idealnej. Idea, myśl — jest jego treścią; materya, w której kształtach się ona wypowiada, stanowi jej formę. Bez materyi treść istnieć nie może, bez treści materya wsztuce znaczenia nie ma. Wtedy przedmiot jakiś jest tworem sztuki, kiedy jego zewnętrzna, materyalna forma jest wypowiedzeniem, ujawnieniem wewnętrznej treści, *piękna*.

Sztuki są różne, mniej i więcej materyalne, mniej i więcej idealne. Ze względu na różnice i stopniowanie materyalności lub idealności w sztukach, postarano się je uporządkować w pewien ład logiczny, uzasadniony przez ich właściwości. Uczyniono to najpierw z uwagi na zmysły, za pośrednictwem których budzą nasze uczucia. Pośrednictwa wzroku potrzebują tak zwane sztuki *plastyczne*, w których piękno wypowiadane jest kształtami materyi. Do tej grupy sztuk pięknych należą *architektura*, *rzeźba* i *malarstwo*. Inne sztuki, zwane *idealnemi*, przemawiają do umysłu naszego za pośrednictwem wzroku — a temi są *muzyka* i *poezya*.

Sztuki plastyczne podlegają też pewnemu stopniowaniu ze względu na swoję mniejszą lub większą materyalność. Architektura myśl artystyczną zawiera jedynie w wymiarach i liniach brył i jej materyał jest najcięższy, najbardziej cielesny, materyalny. Rzeźba, posługująca się tak samo kamieniem, odtwarza twory organiczne, postacie ludzkie i zwierzęce, ruch i działanie, do pewnego stopnia przeto ożywia i uduchowia ten ciężki i martwy materyał. O wiele więcej nadaje życia i treści duchowej materyałowi swojemu malarstwo, które właściwie nie potrzebuje do osiągania celów swoich materyi, ale tylko kształtów i barw, uwidoczniowych nie w przestrzeni, jak w architekturze i rzeźbie, ale na płaszczyźnie.

Muzyka posługuje się dźwiękiem, dźwięk zaś nie jest sam w sobie materyą, ale wynikiem jej ruchu. W następstwie dźwięków, w ich ugrupowaniu, utwór tej sztuki wypowiada zawartą w nim myśl. Najidealniejszą ze wszystkich sztuk pięknych jest poezya, dla niej bowiem materyałem jest słowo, które samo w sobie jest wypowiedzeniem myśli. Dźwięk pojedynczy nie ma treści, w wyrazie zawarta jest myśl, idea, pojęcie jakieś. Z natury tej materyału poezyi wynika, że może ona budzić uczucia estetyczne bez pośrednictwa zmysłu, jedynie tylko przez przywołanie do umysłu idej przez się wypowiadanych. Poezyą można czytać głośno lub pocichu, a różnica taka na znaczenie i doniosłość jej treści nie wpływa. Muzyka musi być słyszaną, jeżeli ma oddziałać; poezya wymaga tylko wniknięcia do umysłu, niekoniecznie drogą zmysłową. I dlatego jest najidealniejszą ze sztuk wszystkich.

Sztuka może istnieć sama dla siebie, wyłącznie dla celów piękna, albo też być *stosowaną*, to jest *upiększać* przedmioty, istniejące dla innych jakichś celów. Na wielką skalę sztuką stosowaną jest prawie zawsze *architektura*, popolsku *budownictwo*, bo bywa zewnętrznym przystrojem przedmiotów o przeznaczeniu użytkowem, celu ubocznym, z pięknem nic wspólnego niemającym. Sztuki stosowane, a raczej *stosowanie sztuki* ma na celu przyozdabianie przedmiotów nieartystycznych z przeznaczenia i użytku. Ławka na przykład może być artystycznie ozdobioną, a przecież cel jej jest nie artystyczny, lecz wyłącznie pożytkowy. Sztuki stosowane nazywają się w ogóle złacińska *ornamentacyjnemi* (czyli *ozdobniczemi*, bo służą ku ozdabianiu), a mogą niemi być tylko architektura, rzeźba i malarstwo. Muzyka i poezya *stosować się* nie dają. Ich treść zostaje zawsze w niezachwianej odrębności od otoczenia, a ich materyał jest tak niepochwytny, że się z innym na żaden sposób zjednoczyć nie pozwala. Muzyka i poezya mogą się łączyć tylko ze sobą, ale zawsze jedynie i całkowicie w celach piękna. Najmniejsze pod tym względem zboczenie ich treści wewnętrznej odbiera im charakter artystyczny — przestają mieć właściwości sztuki. Mówi się tu o pojedynczych utworach. Tymczasem na piękno ornamentacyi plastycznej, ściśle spojonej z przedmiotem ozdobionym artystycznie, wcale nie wpływa wewnętrzna treść tego przedmiotu — jego przeznaczenie użytkowe. Czy pięknie rzeźbiona deska służyć ma za oparcie u ławki, czy za cząstkę ściany, szafy lub sufitu — robocie artystycznej i jej pięknu różnicy to nie sprawia, ani szkody nie przynosi.

Sztuki plastyczne stosowano *ornamentacyjnie* od najdawniejszych czasów, czyniąc tem zadosyć wrodzonemu pożądaniu i poczuciu piękna.

Zdaje się nawet, że sztukę wogóle wyprzedziło stosowanie ornamentacyi artystycznej do przedmiotów użytkowych. We wszystkich społeczeństwach pierwotnych i dzikich ozdabianie takie istnieje, chociaż pośród nich utworów sztuki swobodnej, samodzielnej znaleźć niepodobna.

Pięć sztuk pięknych, któreśmy wymienili i rozklasyfikowali powyżej, to jest: *budownictwo*, *rzeźba*, *malarstwo*, *muzyka* i *rzeźba*, nie stanowią jeszcze bynajmniej całkowitego obszaru środków wypowiadania piękna. Niektórzy estetycy liczbę sztuk mnożą do kilkunastu, te pięć jednak stanowią niezawodnie grupę z natury artystycznie najpełniejszą i najczystszą. Taniec, oratorstwo (sztuka pięknego mówienia), ogrodnictwo ozdobne, modniarstwo, sztuka aktorska, są zapewne mniej lub więcej natury estetycznej, ale wcześci chylą się ku celom pożytku, lub też nie posiadają dosyć idealności, aby artystycznie podniosłemi stać się mogły. Zdaje się też, że wszystkie one o tyle tylko posiadają wartość i znaczenie piękna, o ile są pokrewne pięciu sztukom naczelnym. Taniec posiada na przykład zalety plastyczności malarstwa i rzeźby, oratorstwo przymioty treści idealnej i formy poetycznej, słownej, żadne z nich jednak nie posiada właściwości odrębnych piękna. A takim sposobem dosyć się przyjrzeć pięciu sztukom naczelnym, jako doskonałym, samodzielnym źródłom piękna, i naturze w jej objawach estetycznych, aby wyrobić sobie pojęcie o pięknie w całej jego rozciągłości, dotychczas przystępnej dla badań estetycznych.

*St. M. Rzętkowski.*

# ZAWIERUCHA.

PRZEZ

## Marc-Mounier'a.

Przekład z francuzkiego

M. G.

---

(Dalszy ciąg.)

Istotnie tegoż wieczora, miss Zawierucha dostała kopertę zapieczętowaną królewskim herbem. Od tej chwili zaczęła mówić głośno, że jednak Garibaldi miał swoje winy i że Wiktor Emanuel jest najlepszym z królów. Zaczęła pisać memoryał, lecz nawał myśli przeszkadzał jej napisać dziesięć wierszy zrzędu, pióro przepełnione atramentem robiło wciąż kleksy. Odkładając tę robotę na później, postanowiła zanieść zaraz Reginę do przytułku dla biednych. Ponieważ zrobiła dziewczynce wyprawkę (za pieniądze jakiegoś szwajcarskiego bankiera), musiała wziąć dorożkę dla przewiezienia pąkunku, a że najęła ją na godziny, woźnica obrał jaknajdalszą drogę i wiedząc, że zwykle bywa tłok w małej uliczce wiodącej do stacyi kolei, szczególniej w godzinach przybycia pociągów, uważał, że dobrze będzie tamtędy się skierować; był to kwadransik wygranego czasu, a może i pół godziny. Zsiadł z kozła, ustawił konia w cieniu i założywszy mu na szyję worek z obrokiem, skorzystał z przystanku, ażeby mu dać czas na zjedzenie śniadania. Miss Zawierucha kręciła się niecierpliwie i ja również (bo byłem z nią poto, ażeby zapłacić dorożkarza), bawiła mnie tylko Reginka, która, nie posiadając się z radości że siedzi w powozie, wstawała, poprawiała się, wchodziła na siedzenie, opierała na koźle, rozglądała z zachwytem po tem mnóstwie wózków, kabryoletów, wozów obładowanych ludźmi, pakunkami, skrzyniami, workami, beczkami, owocami i warzywem, które zatamowały przejazd w ulicy. Wędrujący handlarze krążyli wśród tłumu, przekupnie pomarańcz, ryb, morskich raków i ślimaków, dzienników, orzechów, wody świeżej, starej odzieży i żelastwa—wszyscy krzyczeli. Kapucyn częstował tabaką i numerami na loteryą, szewc przechadzał się ze spuszczoną głową i oczyma wlepionemi w ziemię, z koszem na plecach pełnym szewckich narzędzi, dratew i kawałków starej skóry.

Nagle spostrzega to, czego szukał: dziurawy trzewik na nodze pół eleganta (tak nazywają ten nieokreślony gatunek środkujący między pospólstwem, a zamożnem mieszczaństwem). Zatrzymuje natychmiast nieszczęśliwego i przemocą ściąga mu z nogi chory but, kładąc w to miejsce pantofel służący do publicznego użytku, potem, siadając na koszu, zabiera się do przyłożenia łatki, która wprawdzie jest bardzo widoczna i rażąca, lecz przyszywa ją tak prędko i opowiada przy tem rozzutej ofierze tyle zabawnych rzeczy, że wszystko kończy się zgodnie. Szewc zażądał trzydziestu centymów za robotę, pacyent dał mu sześć i rozstali się w najlepszej przyjaźni. Tłum tłoczył się coraz bardziej, wrzawa wzrastała, nadjeżdżające od kolei powozy zwiększały zamieszanie, a nad tem wszystkiem górował pisk Poliszynela, dochodzący z przenośnego teatrzyku, który na boku uliczki dawał przedstawienia. Tylko wyniosła dzwonnica karmelitów, ciemno-czerwona i poważna, zdawała się dumać nad przeszłością, jak zwykle starzy, może o nieszczęśliwym Konradynie, na którego zgon patrzyła, może o Mazaniellu, którego bunt widziała...

Reginka stała już na koźle, rozglądając się po czarującym widoku, i główka jej w pełnem słonecznem oświetleniu błyszczała, jak bronz klasyczny. Kilka dni wystarczyło do rozbudzenia tej bogatej natury; oczy pełne były blasku, gęste, czarne, świecące włosy podnosiły się na wietrze dolatującym od strony morza; usta, trochę zagrube, chciwie piły świeżość powietrza, a białe zęby błyszczały z poza nich. Stojąc z podniesioną główką, ze skrzyżowanemi rękoma, ze spódniczką powiewającą jak chorągiew na wietrze, wyglądała tak, jakby chciała powiedzieć ludziom, zwierzętom, nawet martwej dzwonnicy:

— Patrzcie na mnie!

W tej chwili nadszedł Toniel, niosący na plecach walizkę podróżnego przybyłego koleją, który podążał za nim. Nagle chłopiec zatrzymał się i wolną ręką przysłonił oczy od słonecznego blasku. I rzuciwszy na ziemię walizkę, pomimo klątw właściciela, pobiegł ku naszemu powozowi. Toniel zobaczył Reginkę... Zaczął natychmiast rozmawiać z miss Zawieruchą, obsypując ją pieszczotliwemi słowami i uprzejmościami, w których celują Neapolitańczycy. Wydobył z kieszeni odlewy z lawy, przedstawiające jeden wizerunek Wiktora Emanuela, drugi Franciszka II, według życzenia, małe morskie żyjątko z główką podobną do końskiej, jaszczurkę z terrakoty, tabakierkę etruską, poświęcany różaniec, jednem słowem wszystkie przedmioty, które zwykle kupują cudzoziemcy i oddawał je darmo, z miłości dla miss. Ale nie odwracał oczu od Reginki.

W tejże chwili wystrzał armatni rozległ się od strony portu i tłum rzucił się w tamtę stronę, ażeby zobaczyć nadpływający statek. Można już było przejechać, woźnica siadł na kozioł z którego Reginka zmuszoną była zejść; schodząc, spotkała spojrzenie Toniela. Od tej chwili pokochało się to dwoje dzieci, które razem nie miały lat trzydziestu.

Dorożka ruszyła galopem, bo sumienny woźnica chciał przekonać, że usiłuje odzyskać czas stracony nie przez jego winę. Toniel uczepił się ztyłu powozu. Reginka, siedząca na przedniem siedzeniu, patrzyła na niego. Przybyli do seraju (lud dał przez szyderstwo tę nazwę przytułkowi). Uważano za hańbę i nieszczęście, gdy kto został tam umieszczony; lepiej już było dostać się do więzienia za jakiś głośny czyn, przez zdradę (jak się zwykle mówiło) policyi i sądu. Takie było przekonanie ogółu i można sobie wystawić przerażenie Toniela, kiedy zobaczył, że dorożka zatrzymała się przed drzwiami seraju. Otworzył drzwiczki i spuścił stopnie, do Reginki, która wysiadała ostatnia powiedział tak głośno, żem go usłyszał:

— Albo cię ztąd wydobędę, albo mnie powieszą!

Wszedł za nami do przytułku, a że szedł razem, nikt go nie zatrzymał. Doszedł aż do oddziału dla kobiet, obejrzał starannie pracownię, gdzie miała pracować Reginka, sypialnię gdzie miała sypiać, podwórze po którem miała się przechadzać w godzinach wypoczynku, okno gdzie wolno jej będzie siadać w pewnych godzinach dla odetchnięcia świeżem powietrzem. Zaprzyjaźnił się z jedną tercyarką, która, oprowadzając nas, mówiła jaknajgorzej o nowym rządzie i francuzkich siostrach miłosierdzia. Tercyarki, których było pełno w przytułku, tak jak wszędzie, robiły co mogły dla zatrucia życia dyrektorom, podmawiały małe dziewczątka ażeby odwracały się plecami do nauczycielek i wołały w sali rysunkowej, gdy wchodził nauczyciel:

— O Boże! spraw ażeby ten, co wchodzi, połamał nogi!

Toniel odrazu zdobył łaski starej tercyarki i przed odejściem szeptał z nią coś w sieni. W tydzień później, dzięki protekcyi miss Zawieruchy, dostał się jako uczeń do warsztatu ślusarskiego, a w dwa tygodnie, za pośrednictwem tercyarki, polecono mu wykonanie niektórych robót w oddziale kobiecym w Przytułku. We trzy tygodnie potem Toniel i Reginka znikli z seraju, nie zabrawszy nic, oprócz narzędzi ślusarskich.

---

## III.

Pallone miał już dwudziesty drugi rok i różniąc się zupełnie od Toniela, zyskał uznanie miss Zawieruchy, która przedstawiała go wszędzie jako dobrego chłopca, niepospolitą głowę, nadzieję młodych Włoch. W niecałe dwa miesiące nauczył się czytać i nie poprzestał na tem, jak inni. Poprosił Angielkę o książki i zaczął swoje studya od broszurek wymierzonych przeciw duchowieństwu, które miss Zawierucha rozrzucała wszędzie; wczytując się w nie, doszedł do przekonania, że niema ani Boga, ani dyabła, i że naturalnie każdy powinien postępować według własnego kaprysu, wystrzegając się tylko policyi i karabinierów.

Następnie miss Zawierucha, obznajmiając go z ludzką godnością, zaczęła mu tłómaczyć, że wszyscy ludzie są równi i że lazzarone wart tyle, co i wielki pan. Pallone wyprowadził ztąd dalszy wniosek, że wielki pan okradł lazzarona. Zbrojny w to przeświadczenie, ilekroć skradł komu chustkę, uważał że tylko odebrał to, co mu się należało, że był w swojem prawie. Ogłosił się za apostoła „ogólnej solidarności," nabrał, jak widzimy, krasomówczych zwrotów i nauczył się posługiwać długiemi wyrazami. Wypowiedział wojnę bogaczom, lecz obok tego nie przestał obdzierać biedaków, bo nowe teorye nie zmieniły bynajmniej dawnych jego obyczajów. Obchodził targi i wyłudzał haracz od ogrodników, warzywników i handlarzy winogron, dorożkarze opłacali mu dziesięcinę, stronnicy Burbonów przysyłali od czasu do czasu rulon starych talarów, prócz tego rozciągał nadzór nad sprzedażą wody i ustanowił się rozjemcą w sporach wioślarzy w porcie. Jedni uważali go za agenta Burbonów, drudzy za członka tajnej rządowej policyi; nie bronił się od tych zarzutów, niesłusznych może lecz korzystnych, i robił tajemnicze miny, które ludzi przejmowały dreszczem, więc drobni przekupnie, drobni oszuści, drobni spiskowcy, obawiając się denuncyacyj, dawali mu pieniądze. Wyzyskiwał on w ten sposób ogólne tchórzostwo. Kiedy szedł ulicą w czerwonej koszuli, w kurtce i spodniach z aksamitu czekoladowego koloru, lub przybywszy do portu, stanął z kijem pod pachą i zdjąwszy kalabryjski kapelusz, ręką ozdobioną mnóstwem pierścieni podczesywał dogóry swój czub czarny i szczecinowaty, milczenie zalegało między szyprami i majtkami, najśmielsi zaledwie bokiem nań spoglądali, śpiewak uliczny, śpiewający ludowi strofy Tassa, zawieszał opowieść o walce Tankreda z Koryndą, a Poliszynel nie śmiał zmiażdżyć zbira, jak było w programie przedstawienia. Pallone występował potem z tłumu i, wyciągając kapelusz, kwestował na korzyść wędrownego teatrzyku i ludowego śpiewaka, miedziaki sypały się na dno kapelusza; Pallone da-

wał garść pieniędzy Poliszynelowi, drugą garść śpiewakowi, resztę zatrzymywał dla siebie i wkładając na głowę kapelusz, odchodził zwolna, z kijem pod pachą, z miną zwycięzcy.

Pewnego rana spotkał tam miss Zawieruchę, która rzuciła mu z impetem zapytanie:

— Czy wiesz gdzie jest Toniel?

— Ja wiem wszystko.

— Jeżeli tak, mów prędko, bo potrzebuję wiedzieć.

— Co pani zamierza uczynić?

— Chcę wyrwać z jego rąk biedną dziewczynę, którą wykradł; Toniel się łotruje, oszukał mnie haniebnie! Powinnam była spodziewać się tego po chłopcu, który nie umie czytać. Nie jest on podobny do ciebie, który wyzwoliłeś się z nędzy i ciemnoty; Toniel sprawia mi tyle zmartwienia, ile ty radości!

— Pani mówi, że Toniel wykradł dziewczynę?

— Więc ty nie wiedziałeś?

— Owszem. Ja wszystko wiem. Ta dziewczyna nazywa się... Zaraz .. zaraz...

— Reginka!

— Otóż to, Reginka! To samo imię mam wpisane w swoich notatkach. Zawiózł ją... wiem dokąd. Ale chociażby nawet pojechał na drucie telegraficznym na koniec świata, schwytałbym go zawsze. Puszczę za nim moich ludzi...

— Czy jesteś tylko pewny?

— Pani wątpi o mnie? Niech pani zaczeka! Jestem Pallone!

Gwizdnął na przejeżdżającą dorożkę, wskoczył w nią i wspaniałym ruchem ręki zatoczył koło; dorożkarz zawrócił na miejscu i ruszył galopem. Miss Zawierucha rozpływała się z rozkoszy, przypatrując swojemu wychowańcowi z dumą autora, patrzącego na własne dzieło.

— Otóż to — pomyślała. — Co to znaczy umiejętność czytania!

Tymczasem Toniel razem z Reginką uciekł do Salerno, gdzie miał nadzieję znaleźć matkę i gdzie pewien był, że odszuka panią Placydę, swoję rodzoną ciotkę, bezdzietną. Lecz Maryanna od czasu nieszczęścia, które spotkało jej męża, porzuciła Salerno i podobno zamieszkała gdzieś w państwie Kościelnem. Pani Placyda handlowała solą i tytuniem, prócz tego sprzedawała papier, niciarskie drobiazgi i struny do instrumentów muzycznych. Ponieważ miała dobre serce, przyjęła chętnie Reginkę, zresztą poszukiwała właśnie służącej, któraby jej pomagała w sklepie i w domu. Kochankowie przebyli drogę z Neapolu do Salerno, nie dotknąwszy nawet swoich dłoni. Chociaż uroczyście zaręczeni, nie mogli się żenić, nie mając ani grosza; przedewszystkiem należało pomyśleć o usłaniu gniazda. Tymczasem musieli żyć w rozłące, bardziej od siebie oddaleni, niż gdyby byli bratem i siostrą; wymagał tego świat i Madonna. Toniel zmuszony był szukać dla siebie schronienia i znalazł je w barce, leżącej dogóry dnem nad brzegiem morza i oczekującej naprawy. Zamieszkał pod jej osłoną, trzeba jednak było jeść, a pani Placyda nie ofiarowała siostrzeńcowi ani kawałka chleba; miała ona dobre serce, lecz darmo nie dawała nic. Tym tylko sposobem mogła dojść do posiadania sklepiku.

Toniel zarabiał, śpiewając pod oknami. Żona prefekta której się podobała jego powierzchowność, kazała woźnemu sprowadzić go do prefektury podczas wieczornego przyjęcia i uraczyła swoich gości neapolitańskiemi śpiewkami, poczem urządziła kwestę, która przyniosła trzynaście franków pięćdziesiąt centymów miedzią. Za trzecią część tej sumy kupił Toniel u handlarza starą harfę bez strun, zaniósł ją do pani Placydy z resztą pieniędzy i zatrzymał dla siebie tylko kilka centymów, za które kupił funt poziomek i kawałek chleba. Potem napił się wody z wodotrysku i poszedł spać do barki, gdzie miał sen prześliczny; śniło mu się, że wchodził po schodach do kościoła, prowadząc za rękę Reginkę strojną w purpurę, w złotej koronie na głowie.

Nazajutrz zrobił znajomość z jakimś śpiewakiem, który chodził z harfą, umiał dużo melodyj lecz mało słów do nich, a głos miał jak grzechotka, głos który znosić mogli tylko cudzoziemcy.

— Zawiążmy spółkę. Czy dobrze? — zapytał Toniel.

Połączyli się. Wczesnym rankiem szli nad brzeg morza i zasiadali w cieniu skały, tworzącej w tem miejscu arkadę, przed oczyma mieli łagodne zielonawe fale. Pracowali razem. Nowy towarzysz uczył Toniela gry na harfie, a Toniel uczył go piosenek i obrabiał mu głos; fale regularnym szumem wybijały takt przy tych ćwiczeniach, które trwały do południa. Wtedy obaj muzycy kąpali się i jedli obiad, Toniel jadł poziomki lub wiśnie, towarzysz jego, pochodzący z górskich stron, ser i chleb. Po obiedzie przesypiali się po drugiej stronie skały, którą słońce okrążyło, a potem wracali do miasta i dawali koncert przed oknami prefekta, syndyka, generała, prezesa trybunału, przed najświetniejszą kawiarnią, przed fabryką należącą do bogatego Szwajcara, dla którego specyalnie uczyli się szwajcarskich pieśni i ustępów z Wilhelma Tella. Po dwóch tygodniach Toniel umiał już tyle, że mógł sam towarzyszyć sobie na harfie, a pieniędzy zebrał dość na kupienie reszty brakujących strun. Pani Placyda nie oszukała go, lecz i nie straciła też na nim. W końcu towarzysz popłynął do Ameryki, a Toniel sam zarabiał coraz więcej; piosneczki jego były niewyczerpane, bo codzień układał nowe, pomysły muzykalne przychodziły mu, choć nie znał ani jednej gamy, a wiersze układał z łatwością, choć afekt był mu obcy. Natchnienie spływało nań z Reginki. Okno jej pokoiku wychodziło na ogród. Pani Placyda chodziła spać późno, bo wieczory przepędzała na rachunkach i spinaniu szpilkami papierowych pieniędzy, więc i wstawała dobrze po wschodzie słońca. Niepodobna było dostać się do ogrodu; pani Placyda lękała się złodziei i codzień przed pójściem spać zamykała wszystkie drzwi, furtki i okiennice.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## Z TYGODNIA

Doprawdy, że chyba nie będziemy mieli lata w tym roku! Jużby przecież był czas na ciepła i pogodę, jeżeli nie dla ludzi, którzy tęsknią do nich dla przyjemności, to dla tego biednego żyta, które już kwitnie i któremu burze i wiatry strącają nadzieję przyszłego owocu.

— Jeżeli się to nie skończy jaknajprędzej, będzie źle!

— Będzie bieda...

— Głód, panie dobrodzieju, głód i nędza!

— Wiosna przepadła...

— Deszcze wymoczyły zasiewy, dziesiąta część zaledwie ocalała!

— Zaorałem dwie włóki żyta, które, panie dobrodzieju, jest u mnie podstawą, treścią, gospodarki.

— Ale zato owoców będzie multum — wtrącam nieśmiało, zadowolony że wiem coś o tem, co się dzieje na wsi.

— Ba! będziemy jadali konfitury zamiast chleba! — odpowiada mi „panie dobrodzieju."

Co prawda, uwaga trafna. Więc zaczynam z innej beczki i zapytuję o jarmark wełniany.

— Niech go, panie dobrodzieju, kule biją! Nazwoziliśmy wańtuchów co niemiara, a tymczasem drugie tyle zostało z przeszłego roku. Kupców niema, o wełnę nie pyta się i pies z kulawą nogą, a Mosiek z Pustegowora przywlókł się do Warszawy swoją biedką, z całą paką obligów, rewersów, kwitków i czyha, szelma, na każdy grosz, a patrzy wciąż na ręce. Śliczne położenie, jak Pana Boga kocham!

— Jeżeli jednak w Prusach zniosą cło od zboża...

— To nam w spichrzach zapasów przybędzie, co?... A tymczasem kupować trzeba ziarno na przednówku na wagę złota, bo czeladź o ordynaryą woła, a w stodołach pustki, jak wymiótł! Jak tak dalej pójdzie...

Odszedłem, nie ciekawy, co będzie dalej, a gdzieindziej powitano mnie nowiną.

— Słyszałeś pan o wykolejonym pociągu w Belgii? Most się zawalił, pociąg runął w wezbraną rzekę i setki pasażerów potraciło życie.

— Tylko podobno jedna setka.

— Bagatela! A wiesz pan, że we Włoszech złapano jakiegoś ptaszka na podpalaniu prochowni?

— Że w Afryce dzicy zjedli wyprawę naukową?

— Że całe pobrzeże morza Śródziemnego miewa ataki gwałtownej febry?

— A Wezuwiusz burzy się, jak gdyby miał ochotę poraz drugi zasypać popiołem odgrzebaną Pompeję?

— Że w Turcyi zrabowano podróżnych, rozbito pociąg, pochwycono brańców i kazano sobie za życie ich płacić setkami tysięcy?

— Ba! albo ż w Hiszpanii nie dzieje się to samo?

Uciekłem, mając dosyć tych przepysznych nowin, z których każda w danej chwili wystarcza do poruszenia całej energii dziennikarskiej.

Miły Boże, jaka ludzkość jest piękna, jaka szlachetna, jaka ucywilizowana i ile ma powodów do... dumy i szczęścia! Wtóruje jej godnie mama-natura, poczciwa starowina, która nie chce okazać się lepszą od swoich dziatek. Czy to słychane rzeczy, żeby w Czerwcu szczękano zębami, owijano się flanelą i palono w piecu, żeby z powodu zimna trzeba było odkładać tombolę na „Przytulisko," „Festival" i rozmaite figle wioślarzy i cyklistów? A jednak tak jest i pani przyroda wcale się nie wstydzi, wyprawiając podobne komedye.

Ale... czyście też państwo widzieli wielce, bardzo wielce okrzyczaną *„Rycerskość wieśniaczą"* Vergi? Tych, którzy szczęścia owego nie doznali, objaśniam że Verga, z imienia Jan, jest nowelistą włoskim, któremu zapachniała sława autora dramatycznego. Przerobił tedy jednę z nowel swoich na dramat jednoaktowy, a teatr warszawski skwapliwie tę przeróbkę pochwycił i... podał ją do wiadomości publicznej.

Zaraz znać, że co było przeznaczone do opowieści, to się nie nadało do grania na scenie. Rzecz wygląda blado, niekompletnie, jak urywek jakiś, cząstka obszerniejszej całości, przypadkiem w kalejdoskopie scenicznym zaplątana. Mąż, mulnik sycy-

lijski, wyzywa na bój śmiertelny kochanka żony i—zabija go! Oto wszystko. Zabija go zaś za sceną, aby zbytnio nie przerażać widzów, którzy tym sposobem nie wiedzą na pewno, czy biedny Don-Żuan wiejski, Turrudu, istotnie umiera. Każdy zresztą ze słuchaczów ufa, że się o tem dowie w drugim akcie, którego napróżno oczekuje. Dramat bowiem jednoaktowy drugiego aktu mieć nie może, a jeżeli wygląda na prolog raczej, niż na całość skończoną w sobie, tem gorzej dla autora i dla tych, co jego rzekome dzieło *par force* reklamowali.

Obok tej „Rycerskości" ujrzeliśmy także „komedyą" spółki autorów francuzkich, komedyą trzyaktową, modnym trybem dzisiejszym apoteozującą smakowanie w owocach zakazanych. Któraś z postaci głośno i dobitnie wypowiada tam takie zdanie: „małżeństwo nie jest instytucyą społeczną, — jest nią rozwód!" Cała sztuka usiłuje wykazać, że romans skandaliczny daje większe szczęście, niż miłość prawym związkiem uświęcona — i że można kochać tę, która jeszcze nie jest naszą żoną, lub tę, która nią była przedtem, ale kochać taką, co nią jest teraz... *fi donc*! głupstwo anti-społeczne!

Ponieważ te wszystkie *mądre* rzeczy wypowiadane lub dowodzone są w najrzetelniejszej farsie, w której wolno jest karykaturować to, co winno być rozumne i szlachetne, przeto nie godzi się posądzać autorów o złą wolę, bynajmniej! Bawią się oni tylko, igrając z ogniem, wypłaszając z serc ludzkich poważne uczucia, a z głów poważne myśli, ale biorąc za to suty haracz zabawy bliźnich, opłacających hojnie chwilową wesołość. Że ta igraszka w rezultatach może być szkodliwą... niechaj się tem dręczą przyszłe pokolenia, wyhodowane na koncepcie, pomiatającym wszystkiem, co *ludzkie*. Za nic się dzisiaj tak dobrze nie płaci, jak za farsy, operetki, *possy*, wszelakiego rodzaju błazeństwa i hece! I byle tylko płacono...

*Maryusz.*

# Z chwili bieżącej.

* **Zjazd koleżeński.** W dniu 27 bm. odbyć się ma w Warszawie, za pozwoleniem władzy, zjazd kolegów, którzy w r. 1881 ukończyli gimnazyum V, na Nowolipkach. Bliższych wiadomości co do tego zjazdu zasięgnąć można u pp. T. Kociałkiewicza (ul. Złota nr. 31) i J. Skłodowskiego (ul. Wilcza, nr 12).

Zjazdy koleżeńskie, wchodzące coraz bardziej w zwyczaj ostatniemi czasy, należą do najsympatyczniejszych objawów naszego życia społecznego. Takie wznawianie i umacnianie węzłów przyjaźni, zawiązanych na ławie szkolnej, opłaca się moralną a nawet materyalną korzyścią. Moralną, krzepiąc w sercach kolegów szlachetne uczucia wzajemnej życzliwości; materyalną, nastręczając sposobność do wzajemnego koleżeńskiego dopomożenia sobie w twardej nieraz walce życiowej. Dotychczasowa praktyka dostarczyła już niejednego przykładu obudwóch tych korzyści.

* **Ostrożnie z ołówkami kolorowemi!** W Berlinie temi dniami pewien młody człowiek dostał zakażenia krwi wskutek tego, że mając małą rankę na wardze, zwilżał ustami ołówek czerwony, którym coś pisał czy rysował. Kto wie czy nieostrożny, a raczej nieświadomy niebezpieczeństwa, wybiega się od śmierci.

Ołówki zielone także są niebezpieczne, jako zabarwione po większej części grynszpanem. Najbezpieczniejsze są jeszcze niebieskie; chociaż najlepiej jest nie ślinić zupełnie ołówków kolorowych, jeśli ktoś już bez ich używania obejść się nie może.

* **Morskie oko**, najpiękniejsze, najwspanialsze z górskich jezior tatrzańskich, stało się przedmiotem pożądliwości Węgrów, którzy od pewnego czasu, ni ztąd ni zowąd, poczęli sobie do niego rościć pretensye. Spór ten oparł się już był raz o sąd państwowy w Nowym targu, który rozstrzygnął sprawę na korzyść hrabiego Zamoyskiego, właściciela Zakopanego. I to jednak nie położyło końca zachciankom węgierskim i obecnie rzecz cała rozstrzygać się będzie w Radzie państwa austryackiej, gdzie poseł dr. A. Sokołowski, imieniem swojem i swoich kolegów, zażądał wyznaczenia komisyi austryacko-węgierskiej do uregulowania linii granicznej między Galicyą a Węgrami.

* **Rzecz nietykalna!** Chyba nie zdarzyło się jeszcze nigdy, żeby członek domu panującego, następca tronu, który lada chwila może objąć berło po sędziwej już matce, stawał publicznie przed kratkami sądowemi, wprawdzie jako świadek, ale w skandalicznym procesie o oszustwo szulerskie. Zdaje się to do prawdy niepodobnem, a jednak takie widowisko dał z siebie w tych dniach książę Walii, dobrze pełnoletni, najstarszy syn królowej angielskiej i cesarzowej indyjskiej Wiktoryi.

Szczegółów tego wstrętnego procesu opowiadać nie będziemy, nie o nie nam chodziło, ale o zaznaczenie, że książę Walii grywa w hazard i to z ludźmi, których można choćby posądzać o oszustwo w grze. Dodać trzeba, że książę zeznawał na niekorzyść człowieka, którego jeszcze wczoraj nazywał swoim przyjacielem, a któremu zdaje się dziś zarzucać podłość, faktycznie nieudowodnioną. *Fin de siècle!* niema co mówić...

* **Sp. Aleksandra z Millerów Moniuszkowa**, wdowa po nieśmiertelnym twórcy „Halki," zmarła w Warszawie d. 10 b. m., w skutku uderzenia krwi na mózg, którego już poprzednio kilkakrotnie doznawała.

* **Józef Kenig**, naprzód współpracownik „Gazety warszawskiej" za redakcyi Antoniego Lesznowskiego, następnie długoletni redaktor tejże „Gazety" a dziś znów współpracownik „Słowa," niebawem obchodzić będzie 50-oletni jubileusz swej służby dziennikarskiej.

* **Tramwaje i publiczność.** Jeżeli w jakim razie, to z pewnością odnośnie do tramwajów pytanie: „Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa?" stanowczo jest rozwiązane: one dla publiczności, a nie publiczność dla nich. Przyznać trzeba, iż rolę tę Zarząd tramwajów coraz lepiej rozumieć poczyna, a jednym z dowodów postępu na tej drodze jest rozporządzenie, nakazujące woźnicom i konduktorom zatrzymywać w każdej chwili tramwaj na skinienie chcącej wsiąść osoby.

Ale niestety, publiczność nasza, o ile nie umie się upomnieć o prawa sobie przynależne, o tyle rada ich nadużywa, gdy jej przyznane zostaną. Ten sam osobnik, który najpotulniej, brnąc nieraz po kostki w błocie, będzie obchodził wóz lub powóz, stający wpoprzek chodnika, i kwadrans, półgodziny a czasem i dłużej czekający na otwarcie bramy w kamienicy, ponieważ wie, że tramwaj na jego skinienie zatrzymać się musi, zatrzymuje go nieraz o kilka kroków od przystanku, następnie zmierza do niego z największą flegmą, jak człowiek któremu się nigdzie nie śpieszy, rozgląda się bacznie, które miejsce będzie dlań najdogodniejsze, i dopiero po dojrzełej rozwadze raczy nogę na stopniu postawić.

Takie zachowanie się jest oburzającem lekceważeniem praw i interesów ogółu jadących; większa część bowiem ludzi siada do tramwaju dla pośpiechu, a piękny mi pośpiech, gdy tramwaj, kilka razy w podobny sposób zatrzymany, potrzebuje nieraz kilku minut na przebycie drogi od jednego przystanku do drugiego, którą pieszo, średnim krokiem, w minucie przebyć można.

Ci panowie i panie są rodzonymi braćmi i siostrami tych, co rozmawiając z sobą na ulicy, stają na środku wązkiego chodnika, i łaskawie pozwalają przechodniom obchodzić się dokoła, czekając aż zdarzy się ktoś mniej uprzejmy, ale zupełną słuszność za sobą mający, który ich czasem w sposób mniej grzeczny do porządku przywoła.

Chcąc żeby nam inni świadczyli to, co nam się od nich należy, poczuwajmy się przedwszystkiem sami do świadczenia innym tego, co się im należy od nas.

* **Przytułek dla starych sług i wyrobników** przy kościele Najświętszej Maryi Panny, według wiadomości zamieszczonej w dziennikach, ma w budżecie kasy miejskiej dobroczynności publicznej wyznaczoną dla siebie na rok bieżący sumę 21,715 rs., za którą ma utrzymać 54 pensyonarzy. Czy nie zachodzi tu jaka omyłka w cyfrach? gdyż 400 rs. zgórą na niewykwintne utrzymanie jednej osoby, mianowicie w tak znacznej gromadzie, to jakoś wydaje się troszkę zadużo...

* **Szpital Dzieciątka Jezus** ma być niebawem rozszerzony kilkoma nowemi oddziałami; w skutku tego otworzy się w nim prawdopodobnie kilka posad lekarskich i innych.

* *(g)* **Cicha, ale pożyteczna instytucya.** W dniu 17 z. m. odbyło się ogólne zebranie członków arcybractwa Przenajświętszego Sakramentu, istniejącego przy kościele Św. Kazimierza na Nowem Mieście.

Przy arcybractwie tem istnieje instytucya, zajmująca się wychowaniem osieroconych panienek i wspieraniem biednych wstydzących się żebrać. Od daty jej wznowienia, to jest od roku 1843, do końca roku sprawozdawczego, czyli przez lat 48, wydatkowała ona na wspomnione cele rs. 70,289, za które przeprowadziła wykształcenie blizko 30 panienek w wyższych zakładach naukowych żeńskich, a także użyła ciężkiej doli wielu osób podupadłych, wstydzących się wyciągać ręce po jałmużnę.

* *(g)* **Przemysł wieśniaczek żmujdzkich.** W przemyśle domowym wiejskim jedno z wybitniejszych miejsc zajmują wieśniaczki żmujdzkie. Zajmują się one nadewszystko tkactwem, a niezbędnym przedmiotem w każdej chacie żmujdzkiej—warsztat tkacki.

Żmujdzinki okazują do robót takich niepospolite zdolności i zamiłowanie; wogóle na bieliznę i na wszelką odzież lud żmujdzki używa wyłącznie tylko materyałów własnego wyrobu.

Wszelkie ich tkaniny na suknie kobiece, fartuchy i na letnie ubrania męzkie, zwane samodziałami, wyróżniają się odrębnym zupełnie, oryginalnym gustem. Wyrabiane są zawsze w szerokie lub wązkie pasy albo kraty, na które oprócz dominującego koloru czerwonego, składa się mieszanina wszystkich najjaskrawszych barw.

Płótno szare i białe, ręczniki, nakrycia stołowe pochodzące z domowych warsztatów żmujdzinek bywają bardzo piękne i starannie wykończane.

Oprócz tego wyrabiają one grube szare sukno na surduty męzkie, dla swego własnego użytku, materyały zaś cieńsze, w guście korcików letnich i drelichów, pstre albo w drobne krateczki, starannie i w lepszym już guście, bez jaskrawych kolorów wyrabiane, sprzedają na jarmarkach w okolicznych miasteczkach.

Odznaczają się te wyroby trwałością i względnie niskiemi cenami.

Koroną wszakże wyrobów tkackich, wychodzących z domowych warsztatów żmujdzinek, są używane tam przez kobiety do wierzchniego okrycia duże chusteczki w równobarwne kraty, lub gładkie, w kolorze czerwonym albo białym, z długiemi, odpowiedniej barwy frendzlami. Chustki te wykończone są nader gładko, ściśle, a delikatnie i tak są piękne, że prawdziwie żałować trzeba, iż na naszych wystawach przemysłowych dotychczas ich nie produkowano.

* **Nowy kościół**, nazywany dotąd kościołem przy ulicy Dzielnej, w skutek rozszerzenia pierwotnego planu oraz placu pierwiastkowo pod budowę przeznaczonego, będzie właściwie kościołem przy ulicy Nowolipki. Jakkolwiek bowiem terytoryum kościelne sięgać będzie obu ulic, jednak front świątyni zwrócony będzie ku Nowolipkom, podczas gdy od Dzielnej środkiem rozciągać się będzie ogród, obok którego z jednej strony mieścić się ma plebania a z drugiej kaplica pogrzebowa.

*G Cz.*

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

**FABRYKA KUFRÓW, WALIZ I TOREB T. L. BREYMEYER WARSZAWA KRÓLEWSKA Nr 1 róg KRAK.-PRZEDM. POLECA WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA, WÓZKI, WELOCYPEDY, PANTOFLE I WYROBY KOSZYKARSKIE.** 4510—12

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:**

## Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch miesiącach**, po angielsku w **24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 85, 30, i 10. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 20, 15, 10 i kop 4. Powiastki **polsko niemieckie** 20 kop. Powieść **Ali-Baba i 40 zbójców** 15 kop. Powieść **Myśliwi Giemz** 10 kop.

Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 20.

Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie.

---

Pierwszy zakład w kraju, który idąc za postępem, wprowadził u siebie odpowiednie ulepszenia, dające mu możność

**Po rs. 10**

**„ORION" FOTOGRAF 27. Nowy-Świat 27.**

powiększania małych fotografii do naturalnej wielkości, w przeciągu tygodnia, po rubli *10.*

---

NAGRODZONA MEDALEM

**Fabryka Gorsetów**

## J. Kropiwnickiej

Nowy-Świat Nr 37 m. 10, w Warszawie.

Poleca wielki wybór gorsetów gotowych, fasonów paryzkich, oraz higieniczne po cenach przystępnych. Wykonywa obstalunki oraz pranie i reperacye.

---




**Filja Nowy-Świat 69.**

---

**WINIARNIA PIWNICE „ORIENTAL" GOŚCINNE**

poleca

**Wino uznanej dobroci** po cenach niżej handlowych,

**Wino mrożone** na lampki

**SENATORSKA Nr 11 (dom d. ROESLERA).**

*Piwnice otwarte do północy.* 79—1—8

---

PRALNIA CHEMICZNA 2—6

**sztuczna Cerownia i Farbiarnia**

i zakład chemicznego czyszczenia wszelkiej garderoby damskiej i mężkiej,

## W. Głogowski

***10 NIECAŁA 10.***

---

**HOTEL BRÜHLA**

Niecała numer 11, vis a vis bramy Ogrodu Saskiego.

## K. Sapiecha.

**Firma egzystuje od roku 1875.**

0 15 procent TANIEJ — CEN PRAKTYKOWANYCH.

Na bieżący sezon przysposobiłem wielki wybór Obić, imitujących: Materyę jedwabną, Gobeliny, Adamaszki, Kretony, Dywany Perskie i t. p., które na żądanie podług pokryć meblowych wykonywają się. Próby obić z cennikiem wysyłają się bezpłatnie.

***Wielki wybór obić, poczęwszy od 10 k. za rulion.***

78—1—6

---

## WANDA SIWINSKA

Krakowskie-Przedmieście 61

wprost Resursy Obywatelskiej.

3 wielkie Medale srebrne na wystawach.

**FABRYKA KWIATÓW**

poleca Kapelusze damskie podług modeli paryskich od najtańszych do najwykwintniejszych. 50—5—7

---

## LODOWNIA.

**E. JASZEWSKIEGO** 51—6—6

**Marszałkowska 52, róg Pięknej.**

dostarcza lód do lodowni pokojowych, na warunkach lat poprzednich, t.j. począwszy od pół puda dziennie. Dostawa punktualna. Ceny przystępne. Rachunki regulują się zdołu 1-go każdego miesiąca. Lód zdatny do użytku wewnętrznego.

---

| | | |
|---|---|---|
| Kapelusze załobne | od rs. | 2 k. 50 |
| Woalki krepowe | „ | 1 „ 50 |
| Suknie żałobne | „ | 13 |
| Suknie pośmiertne | „ | 4 |
| Kapy atłasowe | „ | 4 |
| Czepki i pantofle | „ | 1 |
| Trumny metalowe | „ | 28 |
| „ drewniane | „ | 10 |
| Wieńce metalowe | „ | 3 |
| Kompletne pogrzeby | „ | 25 |

76—1—6

W WARSZAWSKIEM

Przedsiębiorstwie Pogrzebowem

## Z. Fijałkowskiego,

**Krakowskie-Przedmieście № 1** (obok koś. św. Krzyża).

Magazyn na ulicy Senatorskiej zupełnie zwinąłem.



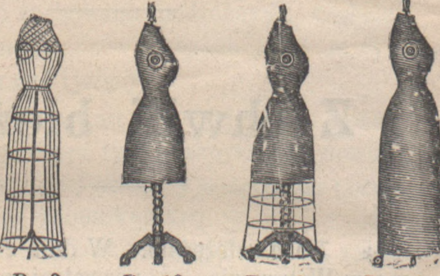
---

**Fabryka**

**tkanin metalowych i wyrobów drucianych**

## E. Chrzanowskiego

**w Warszawie, ulica Bielańska Nr 16.**



Rs. 3. Rs. 10. Rs. 12. Rs. 15.

Z powodu ulepszonych maszyn i powiększenia ich liczby do 14, fabryka obniżyła ceny tkanin drucianych od 45 kop. łok. kwadratowy. Kilka tysięcy łokci siatki ochraniającej od owadów, much, komarów w różnych kolorach przygotowałem po 40 kop. łokieć. Przybory pszczelnicze i maski najpraktyczniejsze, dla letników od kop. 60; polecam również **Manekiny figury paryzkie** (papier muché) i druciane do upinania sukien od rs. 2. Pudła do zanoszenia sukien na sposób paryzki od rs. 6, opakowanie i wysyłka rs. 1. 61—2—4

---



**MAGAZYN WYROBÓW ZŁOTYCH, SREBRNYCH, PLATEROWANYCH i BRONZOWYCH**

## J. K. GŁAZIEWICZ

WARSZAWA. UL. SENATORSKA Nr. 10.

---

**PRACOWNIA I MAGAZYN**

***OBUWIA DAMSKIEGO***

## M. WROŃSKI,

**ulica Chodna Nr 28.** 80—1—6

Ceny nizkie. Robota trwała.

---

## FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I ZAKŁAD DEZYNFEKCYJNY (Kamera)

## Ch. GEBER,

***(Grochów, Telefon Nr 164.)*** 3912—16

Farbuje i czyści wszelką **garderobę mężką i damską**. Farbuje na sposób francuzki całkowite sztuki nowych materyi przędzę jedwabną dla panów fabrykantów i kupców, oraz drukuje desenie nowym systemem na wszelkich materyałach, na sukniach pranych i farbowanych.

Magazyny w Warszawie: Niecała № 9 (telefonu № 328), Marszałkowska № 116, Nowy-Świat № 49, Leszno № 4, Dzika № 9 i Praga Brukowa № 32.

---

## Pralnia NATALII

**28. Nowy-Świat 28.** 77 1—12

Po powrocie właścicielki z praktyki w Berlinie, przyjmuje do prania sposobem czystogospodarczym nie niszczącym bielizny.

---

## Magazyn Ubiorów Dziecinnych

## A. ALIMANT,

**w Warszawie, Niecała Nr 12.**

Poleca na sezon bieżący, wybór ubranek dziecinnych, oraz wyrobów dżetowych, po cenach najniższych. Wszelkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie, podług ostatnich żurnali. 74—2—6

---

## Bracka 20. Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

**Na 12 osób** z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z najstępujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy stołowe** w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane. składające się **ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30** sztuk złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty** na 12 osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop. 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do bukietów** w wielkim wyborze, para od kop. 50 **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast,** oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje

**Główny Skład i Malarnia Porcelany**

**RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,**

**w Warszawie, ul. Bracka Nr 20,** drugi dom za Chmielną, **w lokalu prywatnym.**

---

## EAU VÉGÉTALE

do farbowania włosów, pod względem swych zalet nie mająca równej sobie.

Bez zawodu nadaje siwiejącym włosom PIERWOTNY KOLOR, skutek już po pierwszym użyciu. Nie brudzi skóry i nie plami bielizny POBUDZA POROST WŁOSÓW i niszczy łupież. Pudełka blado niebieskie z podpisem wynalazcy i takie tylko są prawdziwe. Cena pudełka na miejscu rs. 2 kop. 50. Z przesyłką w Królestwie rs. 3, w Cesarstwie rs. 3 kop. 50

Skład główny w zakładzie fryzyerskim

**T. MARKOWSKI. Bielańska Nr 2,**

**w Warszawie,** 53—4—6

u fryzyerów w m. Wilnie u Gordona, Lublinie u Rozdoby i Grafczyńskiego, w Piotrkowie, u Różyckiego, w Łodzi u Smosarskiego.

---

## W Wilnie

## MAGAZYN MÓD

***MARYI Ł.***

dawniej ***J. Bogdańskiej,***

**ulica Ostrobramska.**

Poleca damskie kapelusze na sezon następujący CENY TANIE, oraz damską i dziecinną bieliznę po cenach fabrycznych. 62—3—5

---

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Іюня 1891 г.

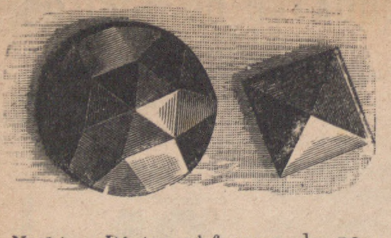
Redaktor i Wydawca **Emil Skiwski.**

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

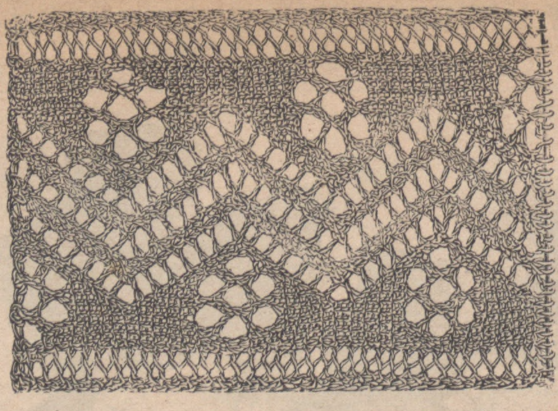
**Dodatek.**



N. 1. Okrycie długie pelerynowe. Patrz ryc. 14—14a —N. 2—3. Ubranie spacerowe (paletocik i kapelusz). Krój N. VI. — N 4—5. Suknia ze stanikiem z baskiną i kapelusz bolero. Patrz ryc. 18 —N. 6—7. Toczek płaski i peleryna z kołnierzem (Karol V). Krój N. XIV.—N. 8 Kapelusz pokryty koronką. Patrz ryc 13.—N. 9. Suknia z falbankami. Patrz ryc. 29. Krój N. I.—N. 10. Kapelusz przybrany wstążką.—N. 11. Bluzka zdobna pletnią.—N. 12. Kapelusz przybrany kwiatami.—N. 13. Kapelusz pokryty koronką. Patrz ryc. 8.—N. 14. Okrycie długie pelerynowe. Patrz ryc. 1.



N. 14a. Dżety szlifowane do naszycia okryć. Patrz ryc. 1 i 14.



N. 19. Wszywka robiona na drutach. Patrz r. 20.



N. 18. Plecy do ryc. 4.



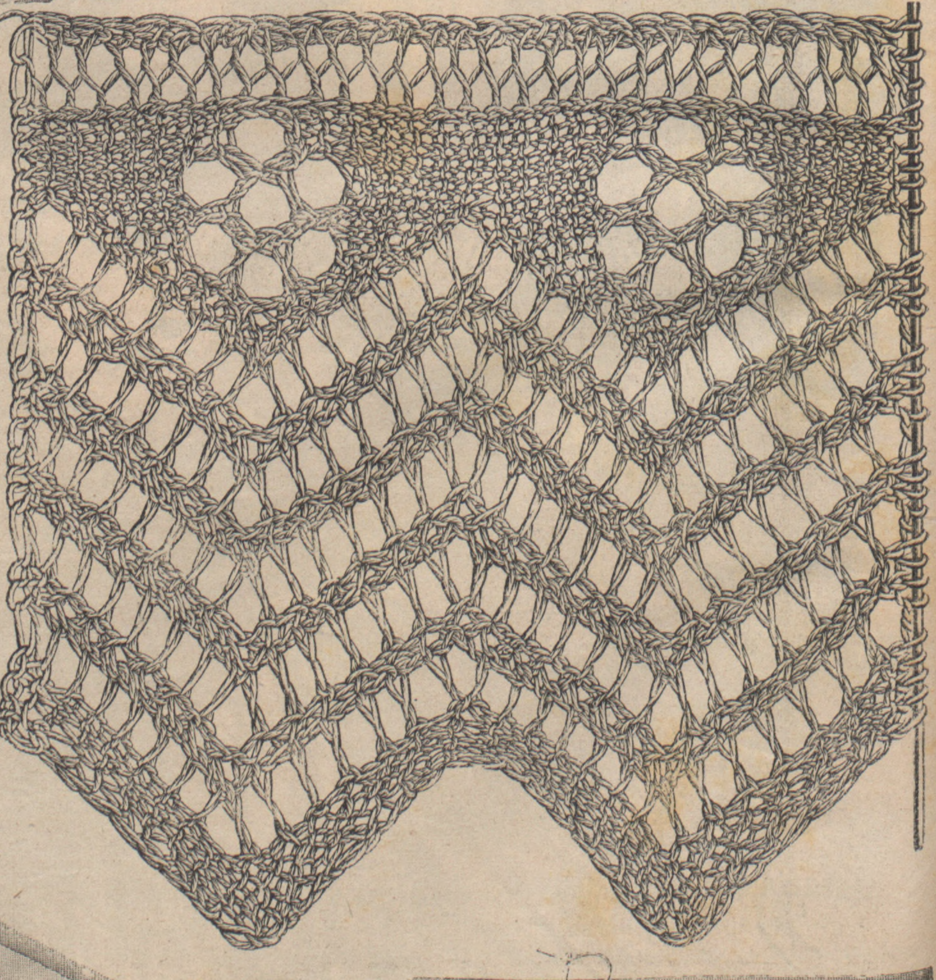
N. 15 — 16. Plecy do ryc. 32—33. Opis w N-rze 26.



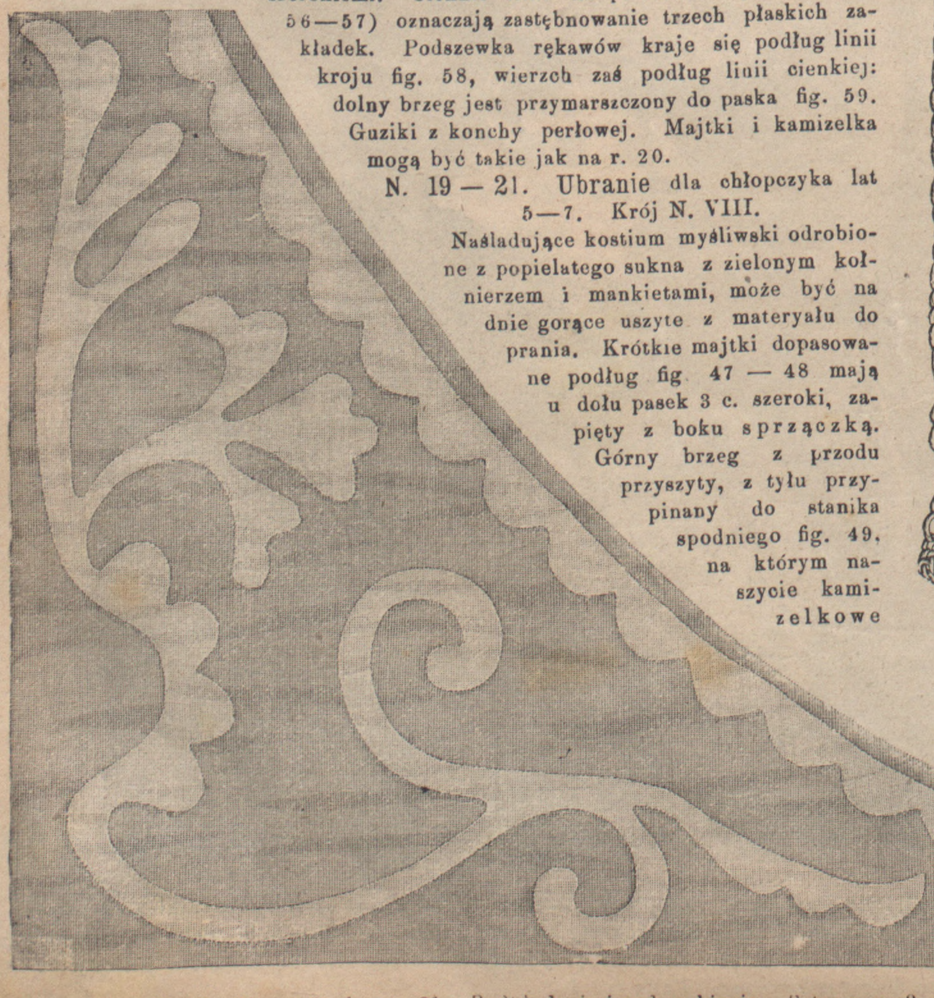
N. 21. Stora. Deseń podkładany i podwrębiany. Patrz ryc. 22—23 i fig. 32.



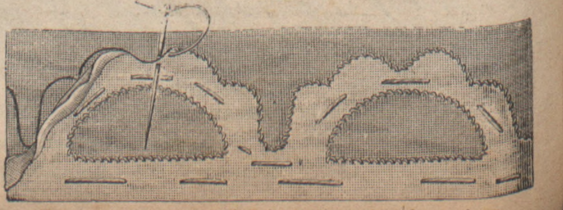
N. 17. Torebka do rękawiczek.



N. 20. Zęby robione na drutach. Patrz ryc. 19.



N. 22. Narożnik do ryc. 21. Podkładanie i podwrębianie. Patrz ryc. 23.



N. 23. Podwrębianie podkładania do ryc. 22. Strona lewa.

## Opis do N-ru 24.

*(Dokończenie.)*

N. 15—16. Pokrowiec na rakietę do gry lawn-tennis. Krój N. XVI.

Kraje się z szarego drelichu i składa z trzech części, wymierzonych podług a i b na fig. 75, jedna połowa kraje się w całości, druga w górze ma odciętą klapkę (b podług linii cienkiej. Po zeszyciu z sobą dwóch długich połówek pokrowca, przyszywa się do dłuższej połowy klapkę *b* od gwiazdki do dwukropka. Brzegi wokoło objęte kolorową taśmą. Przyozdobienie stanowi haft ściegiem łańcuszkowym, filozelą kolorową podług r. 16, dającej jedną gałązkę w naturalnej wielkości.

N. 17—18. Bluza dla chłopca lat 6—8. Krój N. IX.

Uszyta z materyału do prania w kratkę niebieską i białą, podobnego do piki; gładka satynka niebieska, naszyta białym sutaszem służy na szeroki marynarski kołnierz, mankiety i pasek 5 c. szeroki, przytrzymany pateczkami $1^1/_2$ c. szerokiemi. Cienkie linie na przodach i plecach (fig. 56—57) oznaczają zastębnowanie trzech płaskich zakładek. Podszewka rękawów kraje się podług linii kroju fig. 58, wierzch zaś podług linii cienkiej: dolny brzeg jest przymarszczony do paska fig. 59. Guziki z konchy perłowej. Majtki i kamizelka mogą być takie jak na r. 20.

N. 19 — 21. Ubranie dla chłopczyka lat 5—7. Krój N. VIII.

Naśladujące kostium myśliwski odrobione z popielatego sukna z zielonym kołnierzem i mankietami, może być na dnie gorące uszyte z materyału do prania. Krótkie majtki dopasowane podług fig. 47 — 48 mają u dołu pasek 3 c. szeroki, zapięty z boku sprzączką. Górny brzeg z przodu przyszyty, z tyłu przypinany do stanika spodniego fig. 49, na którym naszycie kamizelkowe dane podług linii cienkiej. Przody żakietki szeroko zachodzące na siebie, mają dwa rzędy guzików, plecy w pasie podszyte listewką do marszczenia. Na rogach stojącego kołnierza wyhaftowane gałązki dębowe z żołędzią.

N. 22—23. Sukieneczka dla dziecka noszonego na ręku. Krój N. II.

Zgrabna i praktyczna sukienka uszyta z niebieskiego barchanu lub flanelki, składa się z prostego kawałka materyału, w którym dane małe podcięcia na pachy; wymiar połowy sukienki daliśmy na fig. 69. Wcięcie w pasie nadaje wielokrotne zmarszczenie, ozdobione wyszyciem zwanem smock; zmarszczki trzeba przeszyć i przyciągnąć w kształt karczka pod szyją i w kształt paska, których formę oznaczyliśmy na fig. 70—71. Szerokość materyału stanowi długość sukienki, zamiast obrąbka u dołu daje się listewkę 7 c. szeroką, przyszycie której ginie pod szlakiem haftowanym 3 c. szerokim. Ramiączka liczą po 20 c. długości, 4 c. szerokości, są wydziergane wokoło, wyszyte środkiem i przypinane na guziki. Zapięcie sukienki dane z tyłu.

N. 24—26. Pantofel podróżny.

Dla osób odbywających długie podróże i chcących odpocząć leżąc, dajemy model lekkiego dogodnego pantofla, który wykrawa się z miękiej skórki, podług formy wypróbowanej poprzednio na nodze; praktyczniej kazać wykroić go u szewca. Podeszwa zachodzi na wierzch wokoło brzegów na $1^1/_2$ c. i połączana jest sznurowaniem z cienkiego rzemyka wskazanem na r. 24 (wielkość naturalna). Na podbiciu dany poprzecznie pasek skórzany wycięty z brzegu w ząbki, ozdobiony wybijanemi, dziurkami i przewleczeniem rzemyczka podług r. 25. Wokoło górnego brzegu pantofla przez przecięte odpowiednio dziurki przewleczony rzemyk 1 c. szeroki, 38 c. długi zapięty z boku sprzączką.

N. 28. Serweta z wyszyciem krzyżykowem.

Deseń patrz fig. 36.

Tło białe płócienne 120 c. długie, 150 c. szerokie, otoczone jest wokoło obrębem z ponsowego szwajcarskiego perkalu, 13 c. szerokim. Wzdłuż tła naszyte dwa pasy perkalu po 12 c. szerokie, dzielące tło na trzy równe części. Do wyszycia ściegiem krzyżykowym na podłożeniu z grubej kanwy użyta bawełna ponsowa na tle a biała na pasach i szlaku.



N. 24. Parawanik do postawienia na werandzie lub balkonie. N. 25. Poduszka do mebli ogrodowych. Patrz ryc. 30. N. 26. Poduszka do krzesła Haft i wyszycie. Deseń patrz fig. 33—34. Patrz ryc. 27—28.

N. 30—33. **Sukieneczka** szydełkowa ze szlakiem i koronką dla dziecka lat 1—3.

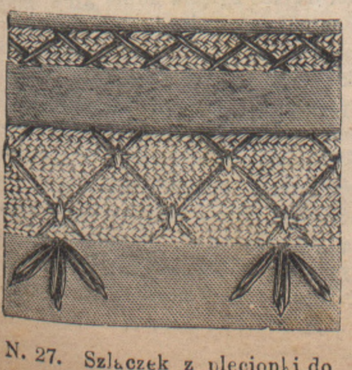
Ryciny 32 i 33 przedstawiają przód i plecy sukienki robotą szydełkową, ozdobionej szlakiem z taśmy kanwowej, wyszywanej kolorowo; r. 30 przedstawia w naturalnej wielkości taśmę z ponsowemi brzeżkami, wyszytą ściegiem krzyżykowym, bawełną ponsową w dwóch cieniach i białą. Łatwe pospieszne w robocie tło szydełkowe, którego próbkę w naturalnej wielkości przedstawia r. 31 składa się naprzemian z rzędu o. śc. i rzędu słupków zajmowanych za tylną nitkę oczek poza łańcuszkiem górnym, przedzielanych 1 o. pow. Do przybrania sukienki potrzeba 292 c. taśmy nieliczące w tem na zeszycia i obrąbienie, na pasek 55 c. na ramiączka po 46 na karczek do przodów 17, do pleców dwa kawałki po 8 c. a na szlak dolny 112. Brzegi taśmy obrobione rzędem c. śc. zajmowanych w pikoty po dwa razem i przedzielanych 1 i 2 o. pow. Przód marszczony przyrabia się do górnego brzegu paska robiąc na 75 o. 115 o. śc. bez dalszego przybierania; 11 rzędów słupków stanowi długość przodu. Na każdą połowę pleców trzeba 41 o. paska obrobić 65 o. śc. a długość ta sama co przodu Łącząc plecy z przodami trzeba te ostatnie założyć skośno do dołu; taśma stanowiąca karczek przyszywa się w górze niewidocznym szwem. Wykrój szyi obrabia drabinką z wysokich słupków do przewleczenia wstążeczki i oszywa koronką szydełkową lub klockową. Spódniczka robi się wokoło i po skończeniu łączy że stanikiem, zakończona taśmą i koronką.



N. 29. Suknia z fallbankami. Patrz ryc. 9. Krój N. I.

N. 34. **Sukienka** z gorsecikowym stanikiem i bluzką.

Okrągło w górze wycięty gorsecik zapina się z tyłu na haftki, na gładkiej podszewce materyał zwierzchni przodów i pleców jest równo przymarszczony; wokoło wykroju dana suta riusza z materyału wyciętego w ząbki. Gładka spódniczka przymarszczona w górze zeszywa się ze staniczkiem. Bluzkę można uszyć z materyi lub lekkiej wełny białej, lub koloru odpowiedniego do sukni, z rękawami wysoko odstającemi na ramionach a pod szyją przemarszczoną w szeroki nagłówek. Model z materyału w kratę ponsową i niebieską miał bluzkę z gładkiej niebieskiej satynki.



N. 27. Szlaczek z plecionki do ryc. 26.

N. 35. **Sukieneczka** wycięta z krótkiemi rękawkami. Krój N. V.

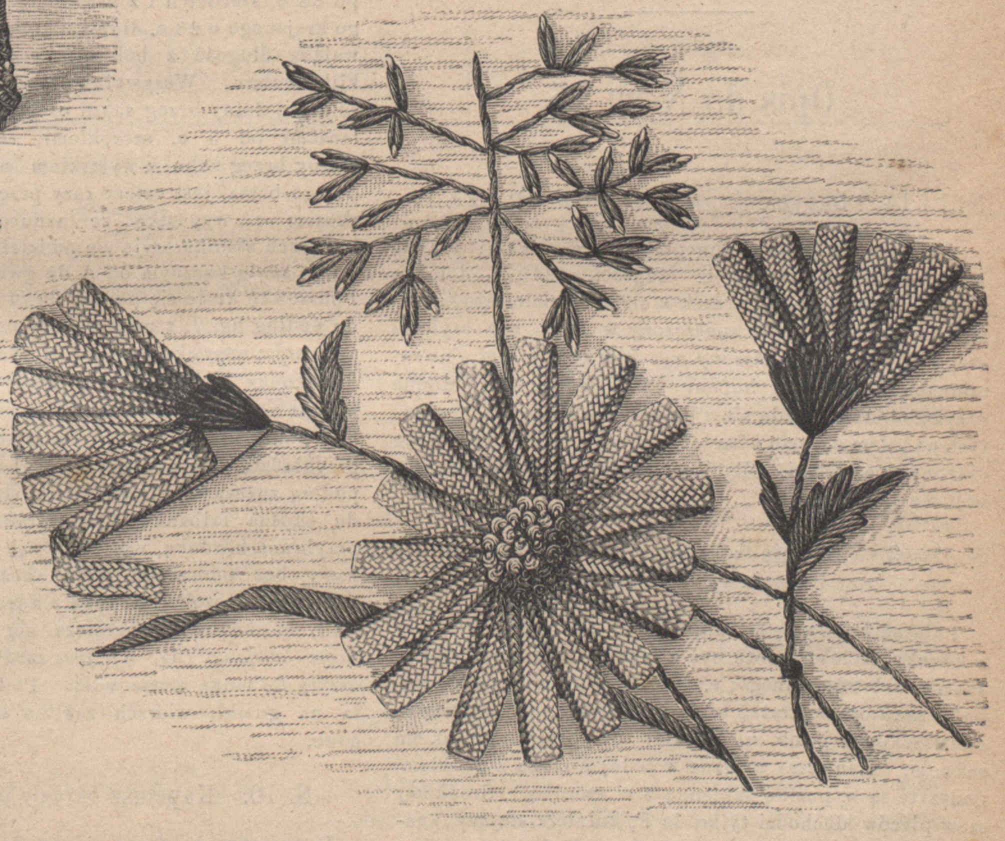
Fig. 28 daje w naturalnej wielkości formę karczka z materyału wziętego podwójnie z oznaczeniem linią naszycia plisy; na fig. 31 daliśmy wymiar staniczka bez podszewki, w górze przymarszczonego do karczka u dołu do 66 c. szerokości. Spódniczka 180 c. szeroka, 34 c. długa, u dołu zakończona obłożeniem 7 1/2 c. szerokim przyszywa się do staniczka pod paskiem, 4 c. szerokim zaszytym z przodu bawełnowo. Sukienka z kretonu w paski białe i ponsowe, przybrane gładkim szwajcarskim perkalem.

N. 36 i 29. **Sukieneczka** ze staniczkiem z boku zapiętym dla dziecka lat 3—4. Krój N. IV.

Ozdobiona gładkiem niebieskiem obłożeniem 6 c. szerokiem i 2 1/2 c. szerokim szlaczkiem wyszytym w maszynie, uszyta jest z materyału białego do prania, bez podszewki. Spódniczka liczy 153 c. szerokości, 30 długości i zmarszczona w górze przyszywa się do stanika. Ten ostatni dopasowywa się podług fig. 23—37; fig. 23 daje lewą wąską połowę przodu, fig. 23a szeroką prawą, zaszytą w zakładki. Środkiem przodu dana prążka ściegu cierniowego. Rękaw fig. 26 zakończony mankietem 6 c. wysokim 19 szerokim. Pasek 4 c. szeroki.

N. 38. **Sukienka** wycięta dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. XI.

Skromna letnia sukienka z perkalu w paski niebieskie w dwóch cieniach szyje się bez podszewki, podług r. 38 i fig. 65—68; przód i plecy (fig. 66 i 67) fałdują się podług odpowiednich znaków, przody od krzyżyka do dwukropka łączą się z plastronem dopasowanym podług fig. 65. Potrzeba na niego kawałka materyału wziętego poprzecznie zmarszczonego u góry trzy razy do 14 c. u dołu do 10 c. szerokości. Zapięcie dane środkiem pleców na guziczki. Fig. 68 daje formę rękawka zakończonego pliską 1 1/2 c. szeroką z materyału skośnego. Wyszycie białe ściegiem cierniowym przytrzymuje fałdki i otacza wykrój szyi. Spódniczka liczy 33 c. długości a 204 c. szerokości.



N. 28. Gałązka do ryc. 26. Haft i naszycie.



N. 30 Gałązka ostu do ryc. 24.

### N. 39. Sukienka z bluzką dla panienki lat 6—8.

Gustowna sukienka z białego kaszmiru przybrana złotą pletnią 1 c. szeroką, wyszytą zielonym jedwabiem i szkiełkami naśladującemi szmaragdy. Można ją również uszyć z materyału letniego do prania i ozdobić wyszywanemi szlaczkami. Stanik wymaga podszewki perkalowej, pokrytej w górze gładko oddzielnym kawałkiem w formie karczka. Materyał zwierzchni przymarszczony bardzo bufiasto, ma w górze nagłówek 2 c. szeroki i opada u dołu na spódniczkę. Odpowiednio do tego rękawy mają gładką podszewkę a wierzch marszczony, opadający bufiasto przy mankiecie 10 c. wysokim. Rozety z pletni złotej dane na ramionach i na upięciu paska.

### N. 40. Ubranie spacerowe dla panienki.

Jasno popielata suknia ma przy bluzce karczek i sztylpy z białego materyału i przybrana wyszyciem z białej wełnianej pletni dwojakiej wielkości. Jak to widać na r. 40 przedni bryt sukni zachodzi na lewy bok i ozdobiony jest naszyciem. Do wyjścia na ulicę dodana potrójna pelerynka, z trzech falban stopniowej szerokości wyciętych u dołu w ząbki, wszytych w kołnierz wykładany 5 c. szeroki. Kapelusz okrągły z grubej słomki przybrany szeroką wstążką.

### N. 41. Szlak do serwet, firanek i t. p.

Tło stanowi kanwa siatkowa ponsowego koloru, na której deseń wyszyty jest białą bawełną, tak jak na zwyczajnej siatce.

## Opis do N-ru 25.

### N. 1 i 14. Okrycie długie pelerynowe. Patrz r. 14a.

Odrobione z jasno zielonego sukna na lekkiej jedwabnej podszewce liczy 86 c. długości, a 240 c. dolnego obwodu i ma dodany karczek z ciemno zielonego aksamitu, z przodu i z tyłu spuszczony w długi ząb szpiczasty, wokoło szyi zakończony wysokim kołnierzem a na ramionach dopełniony bufami 12 c. szerokiemi. Modne przyozdobienie składa się z dżetów szlifowanych, naszytych na całem okryciu i karczku, obwodzonych i łączonych czarnemi perełkami. Rycina 14a daje dżety w naturalnej wielkości.

### N. 2—3. Ubranie spacerowe (paletocik półwcięty i kapelusz). Krój N. VI.

Paletocik półwcięty zapinany na dwa rzędy guzików z konchy perłowej może być z tego samego materyału co suknia, lub odmiennego; r. 2 przedstawia elegancki model z szewiotu w kratkę białą i zieloną, na podszewce adamaszkowej jasno niebieskiej przybrany niebieskiem suknem. Ranwersy krajane w jednym ciągu z przodami podszyte są wypustką sukienną 3 c. szeroką. Środkowy szew pleców dochodzi tylko do F; kołnierz stojący krajany z tyłu w jednym ciągu z plecami dopełniony jest od G do gwiazdki częścią przednią krajaną podług fig. 41. Na podszewce rękawa fig. 39 przyszywa się po linię cienką mankiet sukienny i przykłada N do N i O do O materyał zwierzchni, opuszczający się u dołu w bufę a po przymarszczeniu w górze wszywa w pachę. Kapelusz okrągły z cienkiej czarnej słomki z prostą niską główką i prostem rondem podniesionem z tyłu, przybrany czarnemi piórami i wstążką szkocką ze złotem.

### N. 4—5 i 18. Suknia ze stanikiem z baskiną i kapelusz okrągły (bolero).

Fałdowane plecy i gładkie boczki stanika zapiętego z przodu na kryte haftki zakończone są oddzielną baskiną, z tyłu 20 z boków 24 c. długą, w górze 32 u dołu 48 c. szeroką, złożoną w płaskie fałdy podług r. 18. Lewa połowa przodu lekko nafałdowana zachodząc do boku, prawie całkowicie przykrywa prawą połowę, u dołu zaś wysuwają się szpiczaste końce kamizelkowe przytrzymane paskiem. Podłużny wykrój szyi ujęty w kołnierz wykładany; rękawy bufiaste w górze, wązkie u ręki i wycięte okrągławo w ząb. Biała kaszmirowa suknia przybrana wązką złotą pletnią. Kapelusz ze złotawej karbowanej słomki przybrany 12 c. szeroką wstążką w pasy białe i złotawo żółte.

### N. 6—7. Toczek płaski i peleryna z kołnierzem (Karol V). Krój N. XIV.

Dogodne szerokie okrycia formą peleryny lub burnusa, rozmaitej długości i z różnem przybraniem, odrobione z materyału sukni, z koronki, materyi lub cienkiego sukna stanowią nowość bardzo się rozpowszechniającą. Ryc. 6 przedstawia okrycie z cienkiej jasnej wełny na podszewce jedwabnej; litera *a* na fig. 73 daje wymiar połowy peleryny, zaś wielki wykładany kołnierz dopasowywa się podług *b* (połowa); stojący kołnierz można dopasować podług fig. 17 dzisiejszego arkusza z krojami. Zamiast wstążki użyty gruby ciemny sznur jedwabny, zakończony grelotkami.

Płaska główka zgrabnego toczka pleciona ażurowo z czarnej słomki i złotego sznureczka, zamiast rondka dane plisowanie z koronki 5 c. szerokiej. Przybranie ułożone ze złotej wstążki 6 c. szerokiej; koronki i dwóch bukietów żółtych primulek; do wiązania służą końce z czarnej aksamitki.

### N. 8 i 13. Kapelusz pokryty koronką.

Wielki okrągły fasonik włosienny pokryty dwoma marszczonemi wolantami po 16 c. szerokości spadającemi jeden na drugi i przysłaniającemi wianeczek róż otaczający główkę. Rondo wyginane z tyłu podpięte kokardą z aksamitki 5 c. szerokiej.

### N. 9 i 29. Suknia z falbankami. Krój N. I.

Lekki letni materyał jak batyst, fular lub organdyna są najodpowiedniejsze na suknię przedstawioną z przodu na r. 9, z tyłu na 29. Model był z batystu lila w paski użytego również jako podszewka. Wszywka 3 c. szeroka i koronka wywodzona na tiulu stanowią efektowne przybranie. Spodnią spódnicę trzeba wymierzyć podług fig. 9, w górze dać zaszewki zastosowane podług figury a z tyłu zmarszczyć od 20 do 80; u dołu falbanka z prostego kawałka 3 c. szerokiego oszytego koronką. Zwierzchnia suknia składa się z sześciu prostych brytów po 38 c. szerokich i z przedniego bryta 76 c. szeroikego krajanego o 28 c. dłużej od poprzednich, którego zbywająca długość z boków i na środku przymarszcza się kilkakrotnie. Wszywki tiulowe łączą wszystkie bryty ze sobą, dolny brzeg sukni oszyty dwoma skośnemi wolantami po 5 c. szerokiemi, zakończonemi koronką. Górny brzeg sukni z wyjątkiem mało naddanego przedniego bryta, jest cztery razy przemarszczony i podszyty skosem z wypustką ze sznureczkiem. Podszewka i wierzch stanika szyją się oddzielnie i łączą z sobą tylko na szwie bocznym od A do gwiazdki i na ramionach. Podszewkę kraje się podług fig. 1 i 3—6, wierzch przodu podług fig. 2; z materyału w pasy przód daje się poprzecznie; wszywka daje się podług linii cienkiej. Od dwukropka do krzyżyka brzeg przedni zmarszczony wzdłuż na 17 c. Podszewkę pleców fig. 5 do linii cienkiej pokrywa się fałdowanym materyałem, wierzch fig. 6 przykłada się do podszewki od H do I i fałduje w pasie podług znaczków. Dolny brzeg stanika zakończa z przodu skośna falbanka 3 c. szeroka, baskina z tyłu także przybrana koronką, naszytę w ząb wzdłuż pleców. Rękawy bez podszewki mają skośnie wszytą wszywkę; u dołu zakończone falbanką z koronką. Szew środkowy od L do punktu przemarszcza się wzdłuż do 9 c. Kołnierz stojący (fig. 8) jest zarówno u góry jak u dołu oszyty falbanką marszczoną. Podszewka stanika zapięta na guziki, wierzch zaś na haftki i pentelki dziergane.

### N. 10. Kapelusz okrągły przybrany wstążką.

Duży okrągły fason biały bastowy ma 5 c. wysoką główkę, otoczoną z jednego boku wielkiemi i małemi margeritkami, z drugiej zaś strony i z przodu dane upięcie z żółtawo białej repsowej wstążki 10 c. szerokiej, której pukle i końce przypięte małemi ozdobnemi szpileczkami do rondka podszytego materyą.

### N. 11. Bluzka przybrana pletnią.

Szeroka kamieniami naszyta złota pletnia, zdobi bluzkę której prawa zwierzchnia połowa przodu, szeroko zachodząca na bok zaplisowana jest w płaskie fałdy. Plecy przymarszczone są pod szyją i w pasie. Rękawy bufiaste w górze niezmiernie wysoko odstają na ramionach.

### N. 12. Kapelusz przybrany kwiatami.

Cienki czarny bastowy fasonik ma główk 4 c. wysoką a rondo z tyłu podniesione z przodu 11 c. szerokie. Otoczenie główki i upięcie z tyłu dane z fałdowanego skosu różowej krepy, oszytego białą koronką 7 c. szeroką. Suty bukiet hiacentów żółtawych i różowych dopełnia przybrania.

### N. 17. Torebka na rękawiczki.

Można ją kupić gotową lub przygotować własnoręcznie z kolorowej lub naturalnej barwy skórki. Potrzeba dwóch kawałków przedniego 11 c. szerokiego a 45 długiego i tylnego równie długiego lecz o 10 c. szerszego licząc na klapkę. Obie części podłożone materyą łączą się z trzech stron ze sobą dodając suflet 4 c. szeroki z cieniutkiej skórki. Przyozdobienie stanowi haft lub malowanie, można także dać monogram.

### N. 21—23. Stora. Deseń podkładany i podwrębiany. Patrz fig. 32.

Deseń biały uwidocznia się patrząc pod światło, gdyż nie jest on aplikowany na wierzchu lecz podkładany od spodu pod przezroczyste tło story. Brzegi wokoło otacza wszywka i szlak robotą drutową, szydełkową lub klockową. Całkowita szerokość story wynosiła 132 c., ale wymiar zmienia się i stosuje podług okna; na tle 79 c. szerokiem deseń powtarza się dwa razy. Ryc. 22 daje mały kawałek deseniu w naturalnej wielkości, zaś fig. 32 dopełnia to do czwartej części jednej rozety; r. 23 przedstawia wązki szlaczek otaczający wokoło brzegi story. Model miał za tło półbatyst albo cienką wiktoryę, na podkładanie zaś użyte cienkie płótno; w jaki sposób przytwierdza się podkładany deseń objaśnia r. 23. Deseń potrzeba najpierw narysować na tle story, zupełnie tak samo powtórzyć go na płótnie i po starannem wycięciu przyfastrygować po lewej stronie tła pasując podług narysowanych konturów. Przyszywając drobniutko zajmowanym ściegiem obrąbkowym brzegi płótno wąziutko podkłada się pod spód, na co trzeba pamiętać przy wycinaniu. Dokładność w wykonaniu stanowi efekt roboty w której trzeba ściegi zajmować bardzo równo, nie dawać ku prawej stronie supełków, nie ściągać szwem. Komu takie podszywanie wyda się nadto zmudnem, może zastąpić je ściegiem łańcuszkowym, albo maszynowem przyszyciem. Trzy strony story otacza wszywka 12 c. szeroka i odpowiednie do niej zęby 13 c. szerokie; między niemi a wszywką dany pasek tła $1\frac{1}{2}$ c. szeroki, wyszyty w ząbki podobne jak na r. 23.

### N. 24. Parawanik do postawienia na werandzie lub balkonie.

Praktyczny parawanik zasłaniający od przewiewu wiatru, odpowiedni szczególniej dla osób słabych chcących siedzieć na świeżem powietrzu, składa się z trzech skrzydeł pokrytych szarem gobelinowem płótnem, na którem dany haft ściegiem luźnym płaskim i sznureczkowym, przeważnie włóczką hamburgską w odpowiednich kolorach. Na jasne cienie brana filozela zaś kielichy kwiatów, pręciki, żyłki wyszyte wełnianą szenelą (arraseeu). Wyszycie zastosować można podług r. 30 przedstawiającej gałązkę ostu wyhaftowanego na podszewce do mebli ogrodowych r. 25. Wymiar parawanika zmieniać można dowolnie, model miał skrzydła 140 c. wysokie, 50 c. szerokie. Zamiast haftu można go ozdobić malowaniem; pokrycie ram stanowi plusz kolorowy, na podszewkę użyta satynka tegoż koloru. Ruchome zawiaski łączą skrzydła.

### N. 25 i 30. Poduszka do mebli ogrodowych. Haft kolorowy.

Liczy w kwadrat 50 c. i składa się z dwóch kawałków gobelinowego lub kanwowego płótna na którem wykonany włóczką hamburgską haft przedstawiony w naturalnej wielkości na r. 30. Gałązka ostu wyszyta ściegiem sznureczkowym, z dodaniem ściegu luźnego filozelą dwunitkową na zapełnienie ściegiem luźnym liści. Kwiaty wyszyć trzema cieniami lila, kielich i łodyżka z liśćmi są oliwkowe w trzech cieniach; mając jeden kwiat łatwo podług niego ułożyć całość deseniu widocznego w maleńkim formacie na r. 25. Brzegi poduszki oszyte sznurem wełnianym, na rogach pompony z kwaścikami.

### N. 26—28. Poduszka do krzesła. Haft i wyszycie. Deseń patrz fig. 33—34.

Przedstawiamy dzisiaj nowy rodzaj haftu kwiatowego, nie mniej zajmujący jak opisywane poprzednio; materyał jest równie prosty jak wykonanie. Na pokrycie poduszki 45 c. w kwadrat mającej, lekko wypchanej włosieniem, użyte niebieskie irlandzkie płótno, do wyszycia służy bawełna dobra do prania (flax thread) i biała bawełniana plecionka dwojakiej szerokości. Rycina 28 przedstawia w naturalnej wielkości jedną gałązkę deseniu który dopełnić trzeba od punktu częścią daną na fig. 33. Delikatne gałązki są wyszyte ściegiem płaskim i sznureczkowym, trawka ma zakończenie ze ściegów łańcuszkowych przytrzymanych jaśniejszym ściegiem na czubkach. Kwiaty i pączki są w jednakowy sposób naszyte pletnią, składaną w ząbki do góry i na dół; na zagięciach plecionkę przytrzymuje ścieg poprzeczny z grubej nitki ściegi przytwierdzające zgięcia dolne giną pod kielichem środkowym z supełków w trzech cieniach żółtych. Przy pączkach osada wyszyta ściegiem łańcuszkowym. Szersza plecionka służy na ramkę wokoło haftu r. 27 przytrzymaną krzyżowanemi ściegami bronzowemi i jaśniejszemi krzyżykami, poza którą idzie wązka pletnia przyszyta jasno brązowym kolorem. Wełniany sznur z pomponami otacza brzegi poduszki i przywiązuje do poręczy krzesła, plecionego robotą koszykarską z brązowej trzciniki, z tylną poręczą 56 c., bocznemi 25 c. wysokiemi; siedzenie wysunięte 9 c. za poręcz jest 42 c. długie, z brzegu przedniego 53 przy poręczy 43 c. szerokie.